



# WIELKA GRA

młodzieżowe pismo  
oświaty niezależnej

WARSZAWA  
LISTOPAD 1988  
nr 13

## W numerze m.in.:

- dwukrotnie Julian Radzewicz, \_\_\_\_\_ str. 1 i 2
- „Czy anarchizm może być zbawiony?“, \_\_\_\_\_ str. 12
- historia uczy jak żyć: \_\_\_\_\_ str. 8  
Andrzej Janowski o Kamińskim i Małkowskim,
- co boli Stefańskiego?, \_\_\_\_\_ str. 6
- Pieczyński o życiu w pluralizmie, \_\_\_\_\_ str. 4
- czy żebraków Europy stać na gest?, \_\_\_\_\_ str. 14
- cytaty miesiąca: o patriotycznym bełkocie, \_\_\_\_\_ str. 16
- „Promieniści« u skautów w RFN”. \_\_\_\_\_ str. 11

## Od redakcji

Listopad tego roku upływa przede wszystkim pod znakiem obchodów 70 rocznicy odzyskania Niepodległości. Listopadowy numer "Wielkiej Gry" jest jak zwykle "ponadczasowy", nie znajdziecie więc w nim żadnych rocznicowych artykułów, biografii Piłsudskiego ani Dmowskiego, zachwyty nad Odzyskaną ani płaczu z powodu Ponownie Utraconej. Znajdziecie natomiast w tym numerze artykuł Andrzeja Janowskiego pt.: "Andrzej Małkowski. Aleksander Kamiński i inni". Jest to więc jednak rzecz o bojownikach o Niepodległość, ponadto twórcach harcerstwa oraz o wybitnych wychowawcach wielu pokoleń polskiej młodzieży. Będzie też o Piłsudskim, Hallerze, o sanacji i komunistach. Czyżby więc jednak rocznicowa pompa? I tak, i nie. Przede wszystkim rzecz o ludziach, którzy potrafili przejść przez życie wśród dziejowych burz pozostając w zgodzie z wyznawanymi wartościami i umiając współpracować z rozmaitymi ludźmi, jednocześnie "elegancko się z nimi różniąc". Artykuł, naszym zdaniem, niekoniecznie tylko historyczny. Wszak historia magistra vitae...

## Wywiad z Julianem Radzewiczem

Poprosiliśmy o rozmowę p. Juliana RADZIEWICZA, pracownika Instytutu Badań Pedagogicznych, autora licznych książek i artykułów (m.in. niedawno wydanej książki "Równi wśród równych" o pracy samorządów szkolnych), oraz szefa Komisji Rzecznictwa Praw Ucznia.

Red. - Pracuje Pan w Instytucie Badań Pedagogicznych. Proszę nam powiedzieć czym się zajmuje wasz Instytut i co szkoła ma z tej działalności?

Julian Radzewicz - Jest to Instytut, który zajmuje się tzw. badaniami podstawowymi. Nie są to działania na bezpośredni użytek szkoły, mówiąc krótko - nie tworzymy metody. Frowadzone u nas badania dotyczą zagadnień ogólnych, związanych generalnie z funkcjonowaniem różnych instytucji oświatowych, poszczególnych szczebli zarządzania nimi. Na przykład: szansa stworzenia mikrosystemów wychowawczych - tych

Zamieszczamy poniżej zapis fragmentów rozmowy na temat samorządów szkolnych. Rozmawiają: pedagog Julian RADZIEWICZ, pracownik Instytutu Badań Pedagogicznych oraz Marcin KOSECKI, młody (1 rok pracy w zawodzie) nauczyciel LO. Treść rozmowy na podstawie zapisu magnetofonowego. Część druga w następnym numerze "WG".

Marcin Kosecki - We wrześniu tego roku ukazał się protest sygnowany przez przedstawicieli uczniów z całej Polski a dotyczący sprawy zatwierdzenia przez ministerstwo nowego Kodeksu Ucznia (*Oświadczenie przedstawicieli niezależnych środowisk młodzieżowych, Bydgoszcz, 10. IX. - przyp. red.*). Jest to dowód, że wbrew powszechnej opinii młodzież nie jest wcale taka bierna a wręcz przeciwnie - potrafi się zorganizować i wie czego chce.

Julian Radziejewicz - Tak, to prawda, jest to niewątpliwie przejaw jakiejś żywszej myśli organizacyjnej u młodzieży. Nie jest on jednak pozbawiony pewnych sprzeczności i nieporozumień. Na przykład: obok słusznych zarzutów dotyczących nieliczenia się z opinią młodzieży (bo z uwag przez nich dostarczonych odnośnie tego właśnie Kodeksu Ucznia Ministerstwo po prostu nie skorzystało), znajdują się w nim żądania zupełnie nierealne. Na przykład, żeby regulamin szkoły był "zatwierdzany przez ogół uczniów szkoły w głosowaniu tajnym"! A z jakiej racji? Przecież taki dokument nakłada obowiązki na nauczycieli, dyrektora, wydział oświaty itp. Więc jak to możliwe, że zainteresowani nie będą mieli nań żadnego wpływu? Protest ten i grupa, która go sformułowała, to jest jedna strona medalu, druga jest jednak fakt, że w szkołach po prostu niewiele się dzieje. Brak jest ruchom samorządowym jakiejś ogólnej koncepcji, sposobu na działanie.

M.K. - Tak się złożyło, że w tym roku zacząłem opiekować się samorządem w mojej szkole. O dziwo, udało się znaleźć kilkoro chętnych i zainicjować prace. Pierwszy ich głos to było - "robimy wybory". I zaraz mnóstwo pomysłów na kampania wyborczą, reklama kandydatów, procedura głosowania itp. Ponieważ mam dość bogate "samorządowe" doświadczenia, użyłem całego swojego autorytetu w celu powstrzymania tych zapędów. Stop, to nie tak - znów przeprowadzi się wspaniałe wybory, po których... nic nie nastąpi. Poradziłem inaczej - wyborów nie róbicie w ogóle. Załóżcie własną, samorzawną radę (koniecznie trzeba szeroko ogłosić, że s a m i się wybrali - to wyjaśnia sytuację i pobudza konkurentów) i zamiast od wyborów zaczniecie od roboty. Na pewno w trakcie dołączą do was ludzie, którzy faktycznie zechcą coś zrobić. Ta droga uzyska się pewność, że w rozpisanych później wyborach wybrani będą nie ci, co potrafili gładko mówić, ale ci, którzy faktycznie chcą i potrafią działać. Po drugie - zaproponowałem, żeby nie tworzyć żadnych komitej, żadnych struktur tak od zaraz i na siłę. Robić to należy tylko w miarę potrzeb i możliwości. Np. zjawia się ktoś, kto chce w szkole wyświetlać filmy video. Dobra, brawo - będziecie szefem klubu video. Nie wolno czynić tego odwrotnie ("ustaliliśmy, że ma być sekcja prac społecznych, kto chce być przewodniczącym?").

J.R. - Jak bym sam siebie czytał. Uważam, że taka droga jest najlepszą procedurą tworzenia samorządów. Dzięki temu unikamy na przykład rzeczy, która jest zmore samorządów jak Polska długa i szeroka - a znam ich kilkadziesiąt dobrze i kilkaset słabo - że wybór kogoś do samorządu to zrobienie go w konia. Nikomu nie chce się tego robić, więc znajdują jakiegoś wala, z którego robia samorządowca. A on, bidny, broni się rękami i nogami, bo nie ma czasu, chodzi na angielski, rytmikę i Bóg wie co jeszcze. "No tak stary, ale Ty jesteś dobry". A tymczasem klasami, szkoła rządzi zupełnie kto inny, jakieś nieformalne przywództwo zostawiające temu formalnemu jedynie stawanie przy dyrektorze, wręczanie kwitków na Dzień Nauczyciela.

M.K. - Często ci nieformalni przywódcy są w konflikcie ze szkołą i to właśnie odstrasza ich od współpracy z nauczycielami. A niestety, na obecnym poziomie zaangażowania samorządowego młodzieży, nie wyobrażam sobie samorządu szkolnego działającego bez opieki jakiegoś nauczyciela. Zadaniem jego ma być chociażby stanie z boku i powtarzanie, że właśnie wolno, że nie ma się czego bać etc. Niestety jednak, najczęściej trafia się tak, że nawet jeśli ten opiekun byłby w najbardziej kumplowskich układach z samorządem, zawsze forsował będzie nie tych uczniów z instynktem przywódczym, tych nadających się do stania na czele społeczności uczniowskiej, ale uczniów - jak to ja ich nazywam - użytecznych. Użyteczny uczeń to ten, co potrafi prawidłowo przeprowadzić akademię, zbiórke butelek itp.

J.R. - Sam z praktyki wiem, jak często młodzież ucieka się do nauczycielskiego doradztwa i pomocy. Jest to przecież kwestia doświadczenia, ostrzegania

przed głupotami. Dziwnym jest więc jak rzadko szkoły korzystają z możliwości wyboru opiekuna samorządu przez uczniów. Najczęściej dyrektor mianuje pierwszego z brzegu nauczyciela, zwykle jest to ten, co jeszcze nie ma w szkole żadnego "dodatkowego przydziału". Często wybór taki jest po prostu niefortunny, a wtedy nauczyciel-opiekun nie jest przedstawicielem młodzieży wobec Rady Pedagogicznej a raczej przedstawicielem instytucji wobec młodzieży.

M.K. - Z moich rozmów z wieloma doświadczonymi pedagogami i z własnych doświadczeń wynika jedna ogromnie ważna refleksja - młodzież dzisiejsza jest wyjątkowo wprost wyczulona na wszelki fałsz i sztuczność. Nie da im się "wcisnąć kitu". Są już na to nieczuli i dlatego tak trudno młodzież naciągnąć w ogóle

## Rozmowa

na formułę samorządu. Przecież oni jak słyszą "samorząd" to zaraz przypominają im się podstawówka: apele, loterie fantowe, zbiórka makulatury, dyżury cotygodniowe i to wszystko. Zachodzi więc pytanie: co taki samorząd powinien robić, żeby być popularnym. Myślę, że jest szereg prostych i niewyszukanych sposobów, przy pomocy których można reklamować samorząd. Ot, chociażby pewne formy rozrywki. Na niektóre stereoty-



powe pomysły trzeba jednak uważać. Bo przykładowo - z uporem maniaka w programach wszystkich samorządów pojawia się hasło - radiowezeł. Rzecz to według mnie zupełnie nieciekawa. Najpierw dużo się w to zaangażuje sił a później nie wiadomo co z tym robić. Ot, muzyka leci z głośników na dużej przerwie i to wszystko. A przecież można przy użyciu dużo prostszych środków robić dużo ciekawsze rzeczy. Np. przynieść video do szkoły - i uczniowie trochę zarobią, a klasa - a o ileż jest to ciekawsza. Innym problemem jest pewne, dość częste nieporozumienie. Otóż nieraz samorząd planuje coś dla całej szkoły a później dziwi się, że przychodzi tylko garstka i w konsekwencji obraża się na uczniów. To nie jest tak, że entuzjazmem powinniśmy zarazie całą szkołę - pracujemy dla tych, którzy chcą. Przyjdzie dwadzieścia osób - proszę bardzo, robimy dla dwudziestu osób.

Karol Plastuński

## O Kodeksie Ucznia

Od 1.09.88 wszedł w życie nowy Kodeks Ucznia. Tekst tego dokumentu został wcześniej uzgodniony i podpisany przez przewodniczących trzech organizacji młodzieżowych: ZHP, ZSMP i ZMW oraz przez Ministra Edukacji Narodowej.

Podając krótkiej ocenie nowy Kodeks chce na wstępie uczynić dwie uwagi. Po pierwsze - musimy pamiętać, że nie jest on jedynym dokumentem regulującym

J.R. - Jest w tym wszystkim często jedna przeskoda - brak wyobraźni. Młodzież piekielnie nie znosi tego "kitu" u dorosłych: "jesteście gospodarzami szkoły, to jest wasz drugi dom, od was zależy wszystko". Natomiast, co jest zdumiewające, w momencie kiedy sami zaczynają być głównymi aktorami to jakby nie mogą się wyzwolić, zaczynają tak samo "błbrzyć" jak ten dorosły, tylko odrobinę innym językiem. Niejako bezwiednie młodzież naśladuje to wszystko, z czego się naśmiewa i z czym chciałaby walczyć. Obrady, komisje, quorum - wiem, że to jest nauka demokracji. Ale czy to tak właśnie powinno wyglądać? I z tym wiąże się problem tzw. tematów zastępczych w pracy samorządów. Np. temat o którym mówiliśmy - radiowezel. Wiadomo, że on jest zepsuty;

jest na przykład, że szkoły mogą tworzyć własne kodeksy. I w tym momencie, dobrze działający samorząd bierze sprawę w swoje ręce. Znajduje dwóch, trzech rozsądnych nauczycieli w gronie pedagogicznym, siada razem i tworzy coś w rodzaju komisji kodyfikacyjnej. Przecież z tego sam wyrośnie plan pracy dla samorządu! Bronić - kogo?; pomagać - komu?; w interesie kogo występować?; jakie są w naszej szkole zagrożenia? Zróbmy spis takich zagrożeń - realnych, w tej klasie, w tej szkole (nie ma to dotyczyć całej oświaty - guzik nas obchodzi oświata, liczy się przede wszystkim nasza szkoła). I uregulować od razu te sprawy. Będzie to rodzaj umowy. Według mnie taki regulamin czy kodeks nie powinien być aktem prawnym, bo nigdy nie będzie działał. Nie powinno to być nic zaognia-

## Samorządach

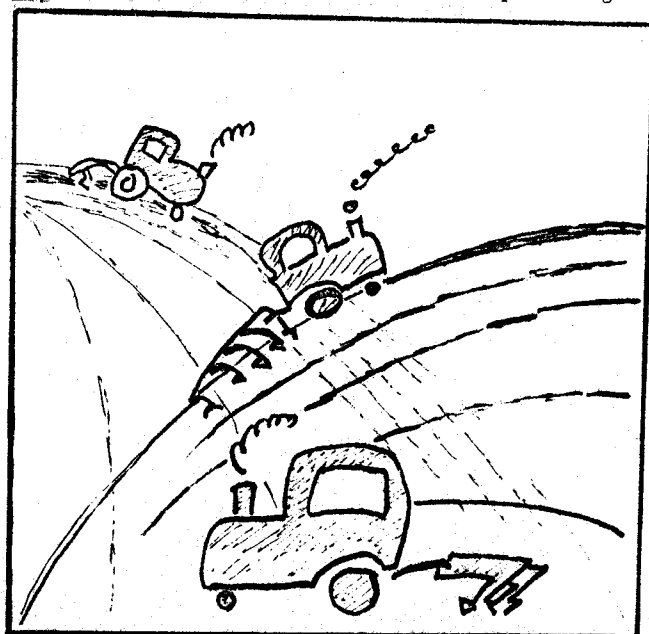
wiadomo, że dyrektor, najostrożniejszy człowiek na świecie będzie się sto razy drażał we wszystkie części ciała zanim ich do tego radiowezla dopuści. I ponieważ wiedza o tym, to biorą się za ten temat, bo daje on pożywkę na 3 miesiące - jacy to oni są bojowi i dzielni. A nikt z tego w szkole nic nie ma. Dalej nauczyciele kropią niesprawiedliwie dwóje, zupełnie samowolnie obniża się stopnie ze sprawowania. "Ale my robimy radiowezel!". Dalej nie działa gazetka tylko wisi coś idiotycznego o świecie kobiet, dalej spółdzielnia nie jest spółdzielnią, dalej organizacje nie są organizacjami. Prace "społecznie użyteczne" są nadal pitem kompletnym - bo ani społeczne, ani użyteczne. Dalej nie ma takiego czegoś jak porażenie za kolega, rzecznictwo jego interesów. Za to ciągle walczy się o ten radiowezel i o to, żeby były dwie a nie jedna dyskoteka na miesiąc. Za wszelką cenę, bo przecież to lud tego chce.

M.K. - Pewne sztywne ramy, które od lat wielu wyznaczają sposoby pracy szkół, powodują pewien schematyzm myślenia i dlatego mnóstwo zjawisk - jak samorząd, działalność społeczna itp. - wiąże się od razu z jednoznacznymi wyobrażeniami. To pewne, że szkoła zabija samodzielność. I dlatego młodzież zdolna do szalonych pomysłów, na terenie szkoły jak gdyby ulega operacyjnemu podcięciu skrzydeł. Nierzadko dzieje się tak wręcz intencjom nauczycieli a raczej z powodu swoistej samokontroli uczniów, swoistej autocenzury pomysłów. Przyzwyczajenie, że tak wiele spraw dla nich ważnych (no chociażby ubiór i fryzura - a to przecież najważniejsze) jest sprawami nieodpowiednimi, że wciąż "nie wypada, nie licuje z godnością" itd. Trzeba dopiero wielkiego wstrząsu, ogromnego przełamania utartych od pokoleń wzorów myślenia, by zrozumieć, że praktycznie wszystko można - trzeba tylko chcieć.

J.R. - Wrócić chciałem jeszcze na koniec do sprawy kodeksu - młodzież go skrytykowała i ja także nie jestem nim zachwycony ale wiem, że trzeba spojrzeć na to inaczej. Nie tak, że my się denerwujemy i ogólnie rzecz biorąc protestujemy a po tym dalej już nic nie następuje. "Bo przecież zaprotestowaliśmy i mamy już święty spokój. Mamy to odfajkowane". To jest typowy, dorosły, socjalistyczny punkt widzenia. Zamiast tego popatrzmy co z tego da się wycisnąć. Ot, powiedziane

jącego stosunki a raczej je układającego. Taka umowa między społecznością uczniów i nauczycieli tak, by jednym i drugim było lepiej.

M.K. - Myśla, że w perspektywie najbliższych miesięcy samorzady wszystkich szkół staną przed zagad-



nieniem uchwalenia szkolnych regulaminów. Trzeba brać się za to jak najszybciej - jest to dla samorządów wspaniała możliwość wybiecia się ponad szarżyznę zwykłej egzystencji a zarazem ogromnie istotny egzamin - czy samorząd naprawdę jest reprezentacją uczniów i czy potrafi bronić ich interesów.

zasady traktowania uczniów przez nauczycieli i władze oświatowe oraz prawa uczniowskie. Np. zasady funkcjonowania są urzędu szkolnego zostały określone w Zarz. MOiW z 1982 r. (Dz.Urz. MOiW nr 11, poz. 109). Nie możemy więc Kodeksu Ucznia analizować w oderwaniu od tego zarządzenia.

Po drugie - Kodeks Ucznia potrzebny jest przede wszystkim w tych szkołach, gdzie występują konflikty między uczniami a nauczycielami. Zresztą już sama konieczność wprowadzenia Kodeksu oznacza, że coś złego dzieje się z polską oświatą.

Nowy Kodeks Ucznia jest zdecydowanie krótszy od swego poprzednika z lat 1975-1988. Składa się tylko z trzech rozdziałów. Najważniejszy jest rozdział I poświęcony prawom i obowiązkom ucznia. Wśród praw ucznia wymienione jest prawo do udziału w zajęciach pozalekcyjnych, z tym, że w wypadku zajęć poza szkołą, musi na nią wyrazić zgodę dyrektor szkoły. Jak więc widać, jest to poważne ograniczenie praw ucznia, z którym nie można się zgodzić. Na szczęście wyegzekwowanie obowiązku uzyskiwania pozwoleń dyrektora jest praktycznie niemożliwe do zrealizowania.

W punkcie 11 praw ucznia brak jest precyzyjnej de-

finicji sprawdzianu, co może prowadzić do nadużyć ze strony nauczycieli.

W rozdziale II brakuje katalogu nagród, którymi dysponuje szkoła, nawet przykładowych. System nagradzania uczniów ma zostać opracowany przez każdą szkołę osobno i zamieszczony w regulaminie szkoły. Natomiast Kodeks zawiera zestaw kar, którymi może posługiwać się szkoła wobec swoich uczniów.

Nowy Kodeks Ucznia jest dokumentem bliższym rzeczywistości szkolnej niż poprzedni. Składa się w zasadzie z postanowień ogólnikowych i musi zostać uzupełniony przepisami wykonawczymi. Zgodnie z zarządzeniem ministra winny one być opracowane przez każdą szkołę na własny użytek. Dokument ten, czyli regulamin szkoły, ma być zaakceptowany przez wszystkich zainteresowanych życiem szkoły, a więc przez nauczycieli, uczniów i ich rodziców.

Czy regulamin szkoły będzie należycie chronił interesy uczniów, zależy w dużym stopniu od nich samych.

Karol Plastuński  
(Tu, Teraz, nr 70)

Bartosz Pieczyński

# Szanse na pluralizm

Pluralizm to słowo tak nadużywane i wręcz wyświechtane, że wahaniem się nieco, czy go tu użyć. Póki co - nie ma lepszego określenia na istnienie obok siebie tolerowanej społecznie różnorodności poglądów, postaw, ideologii i odpowiadających im stowarzyszeń czy inicjatyw. Pozostanmy więc przy starym "pluralizmie".

Choć idea ta jest dzisiaj głoszona powszechnie i jawnie, uważam, że hasło pluralizmu odnoszone bywa do zawężonego kręgu spraw i związanych z nimi pragnień społecznych.

Ludzie dorosli z pluralizmem wiążą nadzieje na stworzenie warunków do działania partii opozycyjnej, jawnej prasy niezależnej od państwa, NSSZ "Solidarność" - obok (a jeszcze lepiej: zamiast) PZPR, "Trybuny Ludu" i OPZZ.

Ludzie młodzi, zwłaszcza uczniowie i studenci widzą w pluralizmie szansę na działanie niezależnego harcerstwa (obok ZHP), swobodnie funkcjonującego samorządu młodzieży, niecenzurowanych gazetek szkolnych, organizacji np. pacyfistycznych i innych, obok tzw. socjalistycznych związków. A jeszcze lepiej - zamiast...

Cała więc energia wyładowująca się w demonstracyjnych *meetingach*, napisach ściennej, listach otwartych i ulotkach skierowana jest na o r g a n i z a c j e, a nie na to, czemu te organizacje miałyby służyć. I jeszcze paradoks: jakby się umówili, że

pluralizm będzie wówczas, gdy organizacje takie zostaną zarejestrowane, bo sam fakt ich istnienia nie przesądza rzekomo o niczym. Ma to więc być pluralizm proklamowany przez państwo komunistyczne: trudno o większe nieporozumienie.

Jest to w jakimś stopniu zrozumiałe o tyle, że ludzie mają od dawna dość komunistycznej jednopartyjności, jednolitego modelu tzw. ruchu młodzieżowego w PRL, całej tej fikcyjności organizacji tworzonych przez państwo DLA młodzieży, a nie PRZEZ młodzież.

Jest to jednak czymś budzącym pewne wątpliwości, jeśli przypomniemy sobie, że każda prawdziwa organizacja tworzy się z ludzi oświadczających jakąś ideę, uznających jakiś wspólny cel. Nie muszą oni myśleć i działać identycznie, ale muszą porozumiewać się przy pomocy tych samych kategorii myślowych. Mieć między sobą - jak się to mówi - "kontakt mentalny". Jeśli nie należą do PZPR, to dlatego, że się tym brzydzą, ale także i dlatego, że nie rozumiałbym ich "mowy partyjnej", ani też nie byłbym przez nich rozumiany. Te same słowa znaczą co innego u mnie i co innego u nich. Należą więc do innej grupy ludzi, z którymi się zgadzam i czasem kłócę, ale mówimy do siebie tym samym językiem oraz - co najważniejsze - uznajemy te same wartości (przynajmniej tak mi się zdaje). Ile takich grup różniących się między sobą istnieje lub

## Wywiad z Julianem Radziewiczem

DOKOŃCZENIE ZE STR.1

kategorii jeszcze nie ma, a więc trzeba zbadać czy są potrzebne i jak je wprowadzić. Badania takie mają postać raportów idących potem do ekspertów i decydentów.

Red. - Co więc konkretnie ma z tego szkoła?

J.R. - Ma dość sporo. Na przykład choćby sprawa samorządności młodzieży. Uczniowie nie umieją jeszcze z tego korzystać ponieważ nie ma dobrych tradycji, ale już zostały stworzone warunki. Jest to konkretny wynik naszych badań. Dalej - powszechna jest ostatnio napaściwość na szkołę jako instytucję dysfunkcyjną, wywołująca lek - zostały przeprowadzone przez nasz Instytut bardzo rzetelne badania: szkoła jako czynnik lekotwórczy i teraz sprawa ta staje się niewątpliwie sprawą numer jeden. Dzięki naszym badaniom udało się zmienić taką rzecz jak planowanie pracy wychowawczej. Do tej pory były one ujednolicone czyli dyrektor po prostu przepisywał plan pochodzący z instancji nadrzędnej. Wielu pewno nadal tak będzie robić ale Ci, którzy nie chcą, mogą teraz robić po swojemu. Są nawet zalecenia dotyczące robienia własnych, oryginalnych planów - dostałem już kilka takich z różnych szkół, są bardzo interesujące. Dalej - sprawa innowacji w pedagogice, do tej pory zupełna fikcja - w tej chwili wraca się, choć pod inną nazwą, do idei szkół autorskich. To znaczy takich, które mają prawo do wprowadzania pewnych innowacji łamiących utarte szablony, nie tylko strukturalne ale także programowe. Trzeba powiedzieć jednak, że nie zawsze decydenci korzystają z naszych badań. Np. raport o bezsensowności wprowadzania Zbiorczych Szkół Gminnych został schowany przez Ministerstwo i nieuwzględniony, po czym szkoły te uroczyście powołano.

Red. - Jakie więc instytucje bezpośrednio wpływają na życie szkoły?

J.R. - Przede wszystkim Instytut Programów Szkolnych - oni układają programy i to niejako bezpośrednio uderza w ucznia. Instytut Kształcenia Zawodowego, który robi to samo, tylko że szkolnictwem zawodowym. Instytut Kształcenia Nauczycieli z jego siecią ODM-ów, pracujący bezpośrednio nad warsztatem nauczycieli.

Red. - Zatrzymajmy się na chwilę przy programach. Kto tak na prawdę je układa, skoro wszyscy wokół krzyczą, że programy są złe a to nie odnosi skutku?

J.R. - Robi to Instytut Programów Szkolnych z pracowników naukowych i metodyków. Oni stanowią zespoły przedmiotowe, czasami dobierają sobie kogoś znajomego się na rzeczy a czasami nawet nie - i układają programy. Potem są one zatwierdzane przez Ministerstwo.

Red. - No dobrze, a dlaczego są one takie złe?

J.R. - Myślę, że właśnie dlatego.

Red. - No, tak. A teraz z innej beczki. Mówiliśmy już, że jako pracownik IBP próbuje Pan oddziaływać na szkołę w sferze teorii. Czy jako szef Komisji Rzecznictwa Praw Ucznia łagodzi Pan skutki szkoły realnej?

J.R. - To nie jest dokładnie tak, ponieważ właśnie jako pracownik IBP nie tylko pośrednio oddziałuję na szkołę, bo właściwie nie ma tygodnia, żebym nie był w jakiejś szkole, w terenie i nie spotykał się z jakąś gromadą nauczycieli czy gromadą uczniów. Po prostu to, co wiem, co wynika z bezpośrednich badań, staram się od razu, na gorąco przekazywać komu się tylko da. Natomiast jako przewodniczący Komisji Rzecznictwa Praw Uczniowskich wcale nie zajmuję się łagodzeniem skutków. Na samym początku bałem się nawet, że Komisja będzie taką komórką, do której napływać będą tylko prośby o interwencje. Okazuje się, że nie, tzn. uczniowie szukają jakby ratunku u siebie, naturalnymi drogami - wychowawca klasy, komitet rodzicielski etc. Tutaj przeważającymi sprawami są pytania wynikające z nieznanności bądź niedokładności przepisów dotyczących szkoły. Zwykle są to pytania typu: w naszej szkole dyrektor zrobił tak i tak - czy miał do tego prawo? Nie skarża się na niego, tylko raczej prosi o informację. Komisja jeżeli czegoś nie wie to zwraca się do Ministerstwa. A jeśli są już jakieś prośby o interwencje, to - co ciekawe - nigdy nie dotyczy one wadliwość systemu szkolnego a zawsze przypadków gdy w szkole łamane jest prawo. To, które jest, to, które tak krytykujemy.

Red. - A jaki ma Pan obraz funkcjonowania szkoły po półrocznej pracy w Komisji Rzecznictwa?

może istnieć w każdej uczelni i szkole, w mieście, w kraju?

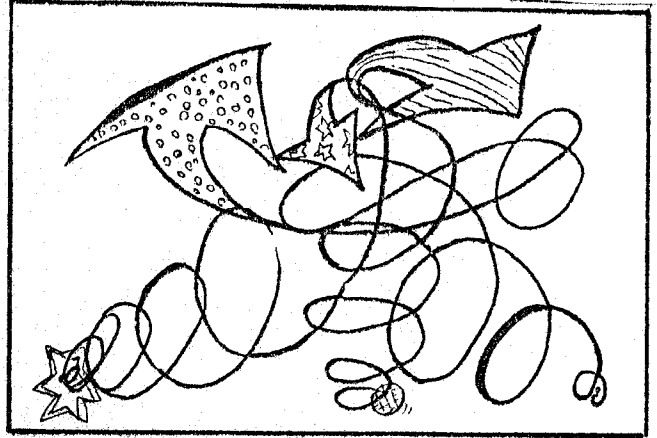
Ano - to jest właśnie ów pluralizm. Nie potrzeba walczyć o coś, on jest. Walka o nowe, zarejestrowane przez państwo organizacje nie jest żadną walką o pluralizm - jest staraniem się o uznanie zewnętrznej fasady pluralizmu. A tak naprawdę jest czymś znacznie więcej, bo walka o zwyczajne prawa obywatelskie.

Nie wiem (i raczej wątpię), czy możliwe jest "socjalistyczne państwo pluralistyczne". Jest natomiast możliwe (bo jest!) społeczeństwo pluralistyczne, które historia nieszczęśliwie dotknęła socjalistyczna państwowością.

Społeczna różnorodność światopoglądowa, polityczna, ekonomiczna, edukacyjna, a nawet moralna - to stan naturalny i zbawienny, jeśli chcemy się bronić przed realizacją orwellowskiej wizji przyszłości. Jest to przecież wartość bardzo bliska jednemu z rozumień pojęcia "wolność". Ta wartość powinna być chroniona przez nas samych, a nie przez MSW, sejm PRL i sądy. Pluralizmu nie stworzą ani nie zapewnią żadne ustawy, żadne rejestracje ani apale, nie mówiąc już o fikcyjnych "okrągłych stołach". On musi być pielęgnowany w nas samych i przez nas samych. Prawo do odrębności przekonań, indywidualnych postaw, aspiracji, stylu życia, poglądu na teraźniejszość i przyszłość kraju i świata, to prawo dzielone z innymi, bliskimi ludźmi - to prawo ludzkie a nie obywatelskie.

Tego prawa człowiek musi strzec sam w sobie - a także łącząc się w grupy z ludźmi myślącymi podobnie. Tak powstają związki społeczne, mające swoją ideologię i swój program działania.

Napisałem w tytule: "szansa na pluralizm". Jednak na to, żeby zarościło się u nas od legalnych organizacji opozycyjnych - szanse są raczej mizerne. Na to zaś, żeby rozszerzała się działalność niezależnych drużyn harcerskich, żeby w niektórych szkołach poja-

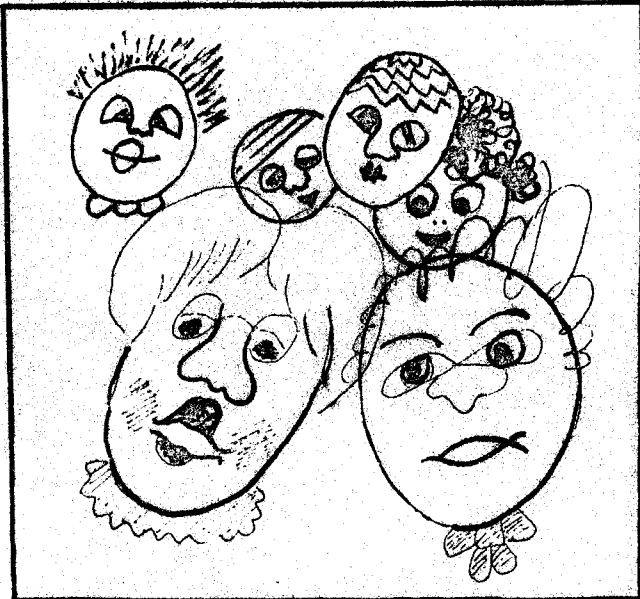


wily się autentyczne samorzady, żeby nadal z coraz większym powodzeniem działał "WiP", żeby rynek zarzucany był plikami młodzieżowej bibuly, żeby nadal śmieszyła i pouczała ludzi "Pomarańczowa Alternatywa", żeby to wszystko paczkowało, bużowało, drażniło, edukowało i zachwycało - szansa jest wielka i JUŻ w poważnym stopniu zweryfikowana przez życie.

Być może urodzi się z tej rozmaitości jakiś świeży i wspólny program. Ale i bez tej "wspólności" - pluralizm pozostanie rzeczywistością (i wciąż pożądaną) wartością. Demokracja w ukryciu czy na jawie - nie przestaje być demokracją.

Bartosz Pieczyński

J.R. - Wydaje mi się, że z tych wszystkich interwencji wyziera obraz wcale nie taki najgorszy jakby się to mogło wydawać. Początkowo spodziewałem się raczej, że będzie to obraz dość bardziej dramatyczny i ponury. Tymczasem okazuje się, że szkoła, w tej postaci w jakiej jest byłaby przez uczniów do strawienia jako instytucja. Jako instytucja, na którą jest się w pewnym wieku skazanym i przez którą trzeba przebrnąć. Byłaby do strawienia gdyby chociaż to, co w szkole obowiązuje, rzeczywiście było szanowane. Uczniowie są straszliwie wyczerpani na to, co się nazywa praworządnością. Myślałem więc, że gdyby spowod-



wać, że nauczyciele zaczęliby obowiązuje prawa przestrzegać to około siedemdziesięciu procent konfliktów by nie zaistniało. Nie byłoby o co się kłócić.

Red. - Czyli możemy zakończyć naszą rozmowę konkluzją "ach, ci dzisiejsi dorośli" - czy tak?

J.R. - Na to by wyglądało.

Red. - Dziękujemy za rozmowę.

\* SŁOWNIK TERMINÓW POLITYCZNYCH \*  
\* SŁOWNIK TERMINÓW POLITYCZNYCH \*

**EGALITARYZM**

Przekonanie o niezwykłej wartości równości między ludźmi oraz o celowości likwidacji nierówności społecznych. Takie przekonanie jest udziałem wielu ruchów religijnych, politycznych i społecznych. Podczas Rewolucji Francuskiej wraz z jej słynnym hasłem: "Wolność, Równość, Braterstwo" drugi człon tej rewolucyjnej trójcy przyjął ekstremalną postać, wyrażoną w pracy Babeufa "Sprzysiężenie równych" (1796). Prześlania tej pracy odziedziczyła w spadku cała rzesza takich organizacji z początku XIX wieku, opiewających się za ideą powszechnej równości dochodów. Poglądy Babeufa stworzyły warunki do zrodzenia się idei socjalistycznych i komunistycznych.

Marks podkreślał stałe znaczenie podziałów klasowych - i twierdził, że w pierwszym etapie budowy komunizmu ludzie będą różnie wynagradzani ze względu na nierówne możliwości i niejednakowy wkład pracy. Stalin wyszedł ten punkt, atakując egalitarną strukturę zarobków utrzymującą się w ZSRR do 1930 roku i zastąpił ją systemem nierównych nagród, aby stworzyć bodźce do rozwoju przemysłowego. W przeciwieństwie do tego, Mao Tse-tung popierał bardziej egalitarną politykę ekonomiczną.

W XX wieku problem egalitarnej dystrybucji dóbr w społeczeństwie ukazał się w nowej perspektywie, ponieważ doświadczenia historyczne ujawniły, że zlikwidowanie jednej nierówności może towarzyszyć zaostrenie się nierówności innego rodzaju. Choć mogą zmniejszać się różnice w dochodach, to różnice dotyczące władzy w społeczeństwie mogą wzrastać, gdyż różnice ekonomiczne, społeczne i polityczne nie zawsze podlegają zmianie jednocześnie. Inną kłopotliwą kwestią jest "równość szans". Egalitaryzm z trudnością akceptuje ideę merytokracji (zob. "merytokracja"). Trzeba liczyć się z możliwością, że "nierówne wyposażenie indywidualne", o którym decydują czynniki genetyczne, może okazać się bardziej stymulujące dla zmian społecznych, aniżeli dopuszczają to przekonania dających egalitarystów głoszących prymat uwarunkowań środowiskowych. Bez względu na wszelkie zastrzeżenia, egalitaryzm pozostaje jedną z najpotężniejszych idei we współczesnej historii.

\* SŁOWNIK TERMINÓW POLITYCZNYCH \*  
\* SŁOWNIK TERMINÓW POLITYCZNYCH \*

CZY WYPEŁNILES JUŻ ANKIETE "WIELKIEJ GRY" Z NR.12? JEŻELI NIE, ZROB TO JESZCZE DZISIAJ. CZEKAMY TAKŻE NA CIEBIE! ODESŁIJ ANKIETE DO REDAKCJI DRÓGĄ ODWROTNĄ NIEZ TA, KTÓRA DO CIEBIE DOTARŁA.

Anna Pająk

# Sto kwiatów po

Mnożą się niezależne oświatowe inicjatywy obywatelskie. O kilku z nich dyskutowano na zorganizowanej przez Polskie Towarzystwo Psychologiczne konferencji p.n. "O szkole inaczej; perspektywy dla szkoły społecznej".

Oto krakowska społeczna szkoła elementarna. Pani Anna Jezziarna, która podjęła te inicjatywy na osiedlu "Cegielniana", zgromadziła zainteresowanych rodziców, uzyskała poparcie lokalnego samorządu, znalazła budynek oraz chętnych do pracy nauczycieli. Wymagane dokumenty złożyła w Ministerstwie Edukacji Narodowej. I... dostała decyzję odmowną. W uzasadnieniu wiceminister Maria Berzyńska powołała się na art. 72 Konstytucji PRL.

I co my tam czytamy? "1. Obywatele Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej mają prawo do nauki. 2. Prawo do nauki zapewniają w coraz szerszym zakresie: 1/ bezpłatne szkolnictwo, 2/ powszechne i obowiązkowe szkoły podstawowe, 3/ upowszechnienie szkolnictwa średniego, 4/ rozwój szkolnictwa wyższego". Według MEN prawo do nauki bezpłatnej oznaczać ma p r z y m u s bezpłatnego nauczania, czy się komuś podoba, czy nie. Ciekawe, jakie w tej sprawie stanowisko zajmie Naczelny Sąd Administracyjny, do którego 15.09.88 r. skierowana została odmowna decyzja MEN.

W Podkowie Lesnej grupa rodziców też znalazła już odpowiedni budynek na "swoją" szkołę. Zamierzają zacząć od klas 0-III; w przyszłości ma to być pełna szkoła podstawowa. Wystąpili o rejestrację.

Powstało Wrocławskie Stowarzyszenie Edukacyjne, które planuje zorganizować szkołę średnią z programem wychowawczym opartym na metodyce harcerskiej. 20.09.88 r. złożono w Urzędzie Wojewódzkim wniosek o rejestrację. I chociaż upłynęły już wszystkie terminy przewidziane prawem, inicjatorzy WSE nie doczekali się żadnej odpowiedzi. Urzędnicy mówią o konieczności rozważenia jakiegoś "zagadnienia wstępnego". Komitet Założycielski złożył zażalenie do MSW.

Od maja czeka na rejestrację Małopolskie Towarzystwo Oświatowe.

W Warszawie wśród grona działaczy Społecznego Towarzystwa Oświatowego wyłoniła się grupa zainteresowanych założeniem Społecznego Liceum Ogólnokształcącego im. Juliana Ursyna Niemcewicza. Jak pisał "Przegląd Tygodniowy" organizatorzy mają nadzieję, że placówka ruszy w 1989 roku, ale już teraz, dzięki przychylności rektora Uniwersytetu Warszawskiego właśnie w tej uczelni odbywać się będzie międzydiscyplinarne seminarium dla przyszłych nauczycieli Społecznego Liceum. Co ciekawe, w szkole tej będzie stosowany inny układ przedmiotów nauczania. Proponowane są cztery bierki: humanistyczny, przyrodniczy oraz rozwoju psycho-fizycznego; liczba godzin zajęć obowiązkowych zmniejszono do 24.

Również w Toruniu z inicjatywa utworzenia prywatnej szkoły średniej ogólnokształcącej wystąpił dr Aleksander Małaskowski z Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Jak wynika z jego wypowiedzi zamieszczonej w "Nowościach" szkoła miałaby radę nadzorczą złożoną z rodziców jako udziałowców. A. Małaskowski powiedział "Nowinom" m.in.: "Nie zamierzam wcielenia w życie pomysłu uzależniać od rejestracji STO. Kompletuje już kadre nauczycielskie, szukam lokalu".

Także członkowie Gdańskiej Inicjatywy Obywatelskiej wśród postulatów skierowanych do władz wymieniły: zgodę na rejestrację Fundacji Oświatowej oraz na utworzenie szkół społecznych. Zainteresowani szkołami społecznymi w tym rejonie skupiają się przy już zarejestrowanym Towarzystwie Przyjaciół "Powściągliwości i Pracy".

Władze zarejestrowały też działające w Zielonej Górze Stowarzyszenie "Akcja na Rzecz Przywrócenia Dzieciom Dzieciństwa". Statut stowarzyszenia wśród metod działania wymienia popularyzację swoich idei w środkach masowego przekazu, organizowanie spotkań z rodzicami, wychowawcami i wszystkich zainteresowanych dobrem dziecka, a także współpracę z władzami oświatowymi, ze szkołą, z instytucjami naukowymi (szczególnie kształcącymi nauczycieli) i ze wszystkimi instytucjami i stowarzyszeniami działającymi na rzecz dobra dziecka.

Aż dziw bierze, że wydajacy zgodę na rejestrację tego stowarzyszenia po przeczytaniu tego paragrafu nie skorzystali z argumentacji użytej wobec STO: są inne organizacje o podobnym zakresie działania, jak TPD, NCPS itp. Chwała im za to!

Celem zielonogórskiego stowarzyszenia jest zwróce-

nie uwagi społeczeństwa i władz oświatowych na fakt, że dziecko szkolne obciążone jest programem nauczania nie dostosowanym do jego możliwości percepcyjnych i sił psychofizycznych. Stowarzyszenie zamierza podjąć działania inspirujące reformę programów nauczania, do współpracy włącza szeroko rodziców, słusznie uważając, że: "rodzice mają prawo wpływania na proces kształtowania i wychowywania ich dziecka w szkole i za kształt i realizację tego programu są współodpowiedzialni". Prawda ta trudno dociera do władz, nie tylko oświatowych.

Tymczasem STO w Warszawie, mimo odmowy rejestracji, nie rezygnuje z walki. Po złożeniu skargi w MSW na decyzję odmowną odbyły się już dwa spotkania przedstawicieli administracji państwowej z założycielami STO. Okazało się, że na skutek interwencji MSW (!) MEN jest skłonne przeanalizować program działania STO. Dyrektor Departamentu Postępu Pedagogicznego, Tadeusz Morawski, ocenił wymienione w statucie STO formy działalności jako celowe i pozytywne. Za to Dyrektor Departamentu Prawnego MEN, Krystyna Tokarska-Biernacka powołała się na wspomniany wcześniej art. 72 Konstytucji PRL, i art. 13 Międzynarodowego Paktu Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych, które zawierają wyraźne sformułowania o "bezpłatnej nauce szkolnej". Departament Pracy, stojąc ściśle na gruncie tych sformułowań odmawia zgody na otwieranie placówek z odpłatnym nauczaniem.

Sadze, że warto w tym miejscu zacytować cały ów 13 art. Międzynarodowego Paktu Praw Gospodarczych, Społecznych i Kulturalnych, zwłaszcza, że załącznik do Dziennika Urzędowego nr 38 z 1977, w którym był on publikowany dziwnym trafem w wielu bibliotekach po prostu zginął:

1. Państwa Strony niniejszego Faktu uznają prawo każdego do nauki. Są one zgodne, że nauczanie powinno zmierzać do pełnego rozwoju osobowości i poczucia godności ludzkiej i umacniać poszanowanie praw człowieka i podstawowych wolności. Są one również zgodne,

## REFLEKSY (JE)

7 października na placu Bankowym (dziś Dzierżyńskie-go) w Warszawie miał się odbyć zorganizowany przez warszawską Pomarańczową Alternatywę happening pod hasłem "Nie oddamy partii". Mimo pierestrojki i pozornego odprężenia w okresie przygotowań do "okrągłego stołu" milicja uznała, że kpiny z władzy w dniu święta MO i SB, i to pod pomnikiem ich patrona, nie mogą mieć miejsca. Liczne oddziały milicji interweniowały zdecydowanie i często brutalnie. Tym razem kapitan Maj był jednak Gargamelem.

M. Stefański.

## Co mnie boli?

Hetman Stefan Czarniecki wyrzeki swego czasu znana myśl: "Jam nie z soli ani z roli, jeno z tego, co mnie boli". Powiedział to ponoć aby uwydatnić swoje walory w życiu publicznym ówczesnej Rzeczypospolitej. Myśl ta niewątpliwie przerasta jednak horyzonty hetmańskiej kariery.

Bo gdyby tak ogarnąć wszystkie swoje bóle - i powiedzieć: z tego właśnie jestem! To jest moja konstrukcja, która pomnożona przez niepokoje i lęki sprawia, iż nie wszystko, co wesołe, daje mi radość (ależ wyciąłem hetmanowi Freuda!).

Myśl taka wydała mi się płodna, a jako, że ostatnio dość bacznie obserwuję rówieśników - zadałem sobie pytanie: jakie są nasze bóle i rany? A wchodzimy właśnie w tzw. "dorosłe życie" (co to może być, to dorosłe życie?).



# polSKU

ta nauka powinna umożliwić wszystkim efektywny udział w wolnym społeczeństwie, rozwijać zrozumienie, tolerancję i przyjaźń między wszystkimi narodami i wszystkimi grupami rasowymi, etnicznymi lub religijnymi. Jak również popierać działalność ONZ na rzecz utrzymania pokoju.

2. Państwa Strony niniejszego Paktu uznają, że w celu osiągnięcia pełnej realizacji tego prawa:

a) nauczanie podstawowe będzie obowiązkowe, bezpłatne i dostępne dla wszystkich,

b) nauczanie średnie w jego różnych formach, włączając w to średnie nauczanie techniczne i zawodowe, będzie powszechnie dostępne dla wszystkich w wyniku zastosowania wszelkich odpowiednich środków, w szczególności stopniowego wprowadzania bezpłatnej nauki,

c) nauczanie będzie w równym stopniu dostępne dla wszystkich na podstawie kryterium zdolności, w wyniku zastosowania odpowiednich środków, w szczególności stopniowego wprowadzania bezpłatnej nauki,

d) nauczanie elementarne będzie popierane lub rozwijane w możliwie największym stopniu dla osób, które nie otrzymały wykształcenia podstawowego,

e) rozwój systemu szkół wszystkich stopni będzie aktywnie kontynuowany oraz będzie ustanowiony odpowiedni system stypendiów, a warunki materialne personelu nauczającego będą stale poprawiane.

3. Państwa Strony niniejszego Paktu zobowiązują się do poszanowania wolności rodziców lub w odpowiednich przypadkach opiekunów prawnych, wyboru dla swoich dzieci szkół innych niż szkoły założone przez władze publiczne, ale odpowiadających minimalnym wymaganiom w zakresie nauczania, jakie mogą być ustalone lub zatwierdzone przez państwo, jak również zapewnienia swoim dzieciom wychowania religijnego i moralnego, zgodnie z własnymi przekonaniami.

4. Żadne postanowienie niniejszego artykułu nie będzie interpretowane w sposób naruszający wolność osób i instytucji do tworzenia i prowadzenia zakładów oświatowych, z zastrzeżeniem, że będą przestrzegane

zasady wymienione w ustępie 1 niniejszego artykułu i że nauka udzielana w tych zakładach będzie odpowiadać minimalnym wymaganiom, które mogą być ustalone przez Państwo.

Cytowany Pakt został włożony do podpisu w ONZ 19.12.1966 r. Polska ratyfikowała go w całości 23.04.1977 r. Inne ratyfikujące państwa stosowały pewne zastrzeżenia. Np. rząd Republiki Malgaskiej zastrzegł sobie prawo odroczenia stosowania art. 13 ust. 2, w zakresie nauczania podstawowego, uzasadniając to tym, że "jakkolwiek rząd w pełni przyjmuje zasady zawarte w wymienionym ustępie i podejmie niezbędne kroki w celu ich pełnego zastosowania w możliwie najbliższym terminie, niemniej jednak trudności ich realizacji, a zwłaszcza problemy finansowe, uniemożliwiają pełne zastosowanie tych zasad na obecnym etapie".

Podobne zastrzeżenia zgłosił Barbados oraz Wielka Brytania (w odniesieniu do Wysp Gilberta, Salomona i Tuvalu). Widocznie ratyfikujący państwa uznali, że nie będą w stanie zapewnić swoim obywatelom prawa do obowiązkowego, bezpłatnego i dostępnego dla wszystkich nauczania podstawowego. Polska oczywiście nie chciała się znaleźć w towarzystwie państw trzeciego świata i pakt ten podpisała bez zastrzeżeń.

Władzom oświatowym jakoś nie przeszkadza fakt, że mimo prawa do bezpłatnego nauczania rodzice w ramach NCPS gromadzą własne pieniądze, by je przekazywać na budowę szkół. Do lipca 1988 zebrano już 45 mld zł. Tam, gdzie budów nie rozpoczęto, pieniądze leżą w bankach na niskooprocentowanych kontach i z powodu inflacji traca na wartości.

Wiceminister Maria Berzyńska powiedziała w jednym z wywiadów: "Wyjątkowo dobrze wywiązują się ze swoich funkcji działacze zrzeszeni w NCPS i wiemy, że zawsze na siebie możemy liczyć. Nie możemy się jednak zgodzić, aby w kraju były tworzone enklawy oświatowe obejmujące ułamek procenta młodego pokolenia, które w dodatku będzie nauczane w odmiennych warunkach i to za pieniądze. Tego po prostu nie możemy zaakceptować".

A właściwie dlaczego nie? Pani Berzyńskiej dedykujemy art. 13 Paktu Praw, którym tak dzielnie broni się resort.

Anna Pajak  
(Tu, Teraz, nr 70)

Najbardziej widoczna rana to sytuacja ekonomiczna młodzieży, dochodzących właśnie do finansowej samodzielności. Jest ona taka, że zarabiający młodzieńcy w utrzymaniu miesięcznej wypłaty może ją z lekkim sercem wyrzucić do śmietnika, bo i tak nie wpłynie ona na jego plany. Ból jest niewatpliwy. Przechodząc na własny rozrachunek rówieśnik mój nie staje się samodzielny lecz samo-zależny.

Bo ból jest jednak dla mojej grupy wiekowej bólem przychoźącym z zewnątrz. Mamy także bóle wewnętrzne: choroby zjadające i przepaściste, choroby tajemnicze a przewlekłe. Posiadamy również rozliczne wrzody - a jeden z nich szczególnie mnie męczy. Chodzi mi o tych spośród nas, którzy dorodni i silni, bracia i znajomi - s i u z a w ZOMO. Słudzy prawdziwie unitent. Bohaterowie spod Stoczni, nocni wojownicy z Hurty Lenina, zdobywcy przywilejów i pogromcy kobiet w ciąży. Dzieci naszych matek: krew z krwi i kość z kości.

Można wykluczyć ich z kontaktów towarzyskich ale nie sposób wyrzucić ich z serca i o nich zapomnieć. Zresztą nie raz jeszcze krzyknijemy im prosto w twarz: Gestapo!

M. Stefański

T.S.

## Święto milicji

Od dwóch godzin trwały "rozruchy" na pl. Dzierżyńskiego (7.X.88). Staliśmy w piątkę na ul. Świerczewskiego z dala od "kotła", z którego wyrwaliśmy się zaraz na początku. Jednym słowem, nie uczestniczyliśmy już aktywnie w zbiorowej manifestacji popierającej chwalebne zdobycze socjalizmu i przewodnią rolę partii, jak również kult naszych wielkich... Rozróżba z naszej strony nie była chyba przez nikogo kierowana.

W pewnej chwili tłumek ludzi zaczął biec w naszą stronę. My przysneliśmy w podwórko koło kościoła. Trzymałem za rękę moja koleżankę; zobaczyłem, że siostra glinkarzy goni nas. Kiedy byli już bardzo blisko

zatrzymałem się. Jeden z nich odsunął dziewczynę i parę razy mi przyłożył. "Zostawmy go" - wybełkotał drugi - "zaprowadźcie go na dół, pod ścianę". Okładając mnie palami zawlekli mnie pod murek (miejsca dyskretne). Dostałem cios w szczękę, nos i pod oko, a poza tym bili mnie po całym ciele (nerki, uda, kolana). Powoli zacząłem chyba tracić przytomność, gdyż ujrzałem siebie leżącego na ziemi, ciosy jakby mniej bolały i wszystko rozplywało się. Przestraszyłem się, bo gość ubrany na niebiesko nic sobie z tego nie robił (nawiasem mówiąc, było ich chyba trzech, czterech). "Kraci mi się w głowie" - wyrzyczałem. Krzyczałem też inne rzeczy, w rodzaju: "Fućście mnie, pójdźcie do domu", "Przypadkowo..." itd. Podnieśli mnie, jeden z nich kopnął mnie w brzuch, abym otrzeźwiał. Rzeczywiście, dzięki jego uprzejmości mózg dotlenił się intensywnie i nie zemlałem.

Wszyscy mówią, że musiałem być ogłuszony tym uderzeniem w głowę, bo było mi obojętne (tak myślałem) co ze mną zrobią. Przyjemność sprawiali mi nawet brawa ludzi na ulicy.

Zaprowadzili nas przed Pałac Mostowskich. Bez przerwy straszili biciem (ci młodszy) i kolegium (starszy). Powiedzieli wprost: od tej chwili nie macie żadnych praw! Tak myśleli... Ważna sprawa było chyba to, że dowódca zwolnił pewną dziewczynę "warunkowo", gdy obiecała, że się z nim nazajutrz spotka.

Nie czuje się na siłach pisać o szoku, jakiego doznałem przebywając około godziny w towarzystwie napędzonych milicjantów.

Gdy zrobiło się ciemno, zwolnili mnie i więcej już mi nie wchodzili w drogę. Dzień Milicji został uczczony jak należy.

T.S. (kl. III L.O.)

CZY WYPEKNIKES JUZ ANKIETE "WIELKIEJ GRY" Z NR.12? JEZELI NIE, ZROB TO JESZCZE DZISIAJ, CZEKAMY TAKZE NA CIEBIE! ODESLIJ ANKIETE DO REDAKCJI DROGA ODWROTNA NIZ TA, KTORA DO CIEBIE DOTARLA.



#### Od autora

Tekst ten jest nie tylko opisem interesującego epizodu dziejów harcerstwa. Wydaje mi się, że sprawy przedstawione w artykule dotyczą kłopotów, z którymi boryka się nie tylko sam jeden Kamiński. Kłopoty takie, w mniejszym lub większym stopniu są udziałem każdego z nas. W tekście znajdujemy jakby przykładowy zapis walki jaką toczy człowiek, który stara się iść uczciwą drogą, wbrew przeciwnościom robić swoje, nie ulegać naciskom, w drobniaczkach zawierać kompromisy, a zachowując swe zdanie umieć się ładnie - dawniej powiedziano by może "elegancko" - różnić z tymi, którzy mają inne poglądy.

A. J.

31 października 1988 roku minęło stulecie urodzin Andrzeja Małkowskiego. Andrzej Małkowski to bohater i legenda pierwszych lat polskiego harcerstwa. Jeden z najbardziej dynamicznych twórców ruchu. "Pelen energii i zapału szukał syntezy wychowawczej i organizacyjnej dającej najlepsze możliwości wychowania młodzieży polskiej zdolnej do wywalczenia niepodległości. Znalazł tę syntezę w skautingu" <sup>1)</sup>.

Gdyby chcieć wymienić nazwiska kilku ludzi najbardziej zasłużonych dla harcerstwa niewątpliwie obok Małkowskiego znalazłby się tam Aleksander Kamiński /1903-1978/ - historyk, pedagog, pisarz, twórca ruchu zuchowego, znany głównie jako autor "Kamieni na szaniec".

Ten szkic przedstawia pięćdziesięcioletnie dzieje małej książeczki, którą Aleksander Kamiński napisał niedługo o Andrzeju Małkowskim. Dzieje te wydały mi się interesujące nie ze względu na nagromadzenie pewnych ciekawostek, ale ze względu na swoiste cechy gry z losem jaką prowadził Aleksander Kamiński starając się by książka ta zaistniała.

Decyzję napisania książki o Małkowskim podjął Aleksander Kamiński na początku lat trzydziestych. Pisał ją w 1933 r. "po długich rozmowach z Olga Małkowska" - wdowa po Andrzeju Małkowskim i zasłużona działaczka harcerska. W trakcie zbierania materiałów spędził kilka dni w Sromowcach gdzie mieszkała Małkowska notując jej wypowiedzi i "czyniąc wyciągi z listów, notatek i dzienników Andrzeja oraz przeglądając piśmiennictwo harcerskie z pierwszego dziesięciolecia polskiego skautingu" <sup>2)</sup>.

Kamiński zawsze interesował się życiem i działalnością Małkowskiego. Przyczyn tego zainteresowania było wiele.

Na pierwszym miejscu wymienić trzeba jakieś - subiektywnie postrzegane przez Kamińskiego, a może i obiektywnie istniejące - podobieństwa między nim a Małkowskim.

Gdy książka była już gotowa rękopis przeczytała Olga Małkowska. W liście z dn. 1.VII.1933 zawierającym uwagi na temat tekstu napisała: "Odsyłam rękopis trochę tam nagryzmoliłam, /.../ Mam wrażenie, że książka będzie piękna, w każdym razie to jest Andrzej a to najważniejsze" <sup>3)</sup>.

Henryk Kapiszewski, o którym będzie jeszcze mowa, w liście z 19.VI.33 pisze jednak co innego: "Nie ulega dla mnie wątpliwości, że w Twojej książce sylwetka Małkowskiego jest taka, jaka Ty go nam chcesz podać, a nie jakim on był w rzeczywistości..."

Natomiast przyjaciel Kamińskiego Włodzimierz Rychlicki wyraża w dn. 12.VII.1934 opinię następującą:

"Punkt ciężkości ideowy książki to nie Małkowski a Kamiński. Kamiński chce powiedzieć pewne rzeczy. Kamiński tak myśli i tak mówi". Rychlicki konsultował swą opinię z najbliższym przyjacielem Kamińskiego, Oskarem Zawrockim, i w dalszej części listu czytamy co następuje:

"Uwaga Oskara, którymi zepsuł mi mój pogląd. To dlatego tak wygląda, że to mówi wszystko Kamień a nie Andrzej, że Kamień jest niezwykle podobny do Andrzeja. Oleńka /t.j. Olga Małkowska - A.J./ miała powiedzieć, że nie spotkała nikogo bardziej i tak bardzo podobnego do Andrzeja jak Kamień. I teraz nie wiem co myśleć? Gdzie Kamień, gdzie Andrzej a gdzie podobieństwo Andrzeja do Kamienia..."

Myślę, że w tych uwagach zawiera się istotna wiedza o stosunku Kamińskiego do innych ludzi i do siebie. W licznych pracach biograficznych, zwłaszcza tych pisanych z młodu, Kamiński miał skłonność wydo-

bywać i podkreślać w życiu bohatera to co sam uważał za najwartościowsze. To zaś co uważał u innych za najwartościowsze starał się z dużym dynamizmem wykształcić również u siebie. Stąd wrażenie podobieństwa.

W owych latach Aleksander Kamiński bardzo interesował się biografiami, traktując je jako pewnego rodzaju środek oddziaływań wychowawczych. W 1932 r. tak uzasadniał swe zamiłowania:

"Zyciorysy wybitniejszych ludzi zawsze interesują czytelnika może dlatego, że każdy w czynach wielkich jednostek pragnie doszukać się odzwierciedlenia swoich tęsknot i marzeń lub podobnych do nich rysów charakteru /.../ Mnie w biografjach najwięcej interesowało doszukiwanie się podobieństwa między człowiekiem a jego dziełem" <sup>4)</sup>. Pisanie biografii było dla Kamińskiego zawsze związane z chęcią ukazania jak interesujący go bohater pracą i poświęceniem służył wartościom. Dlatego właśnie w latach 1928-1933 Kamiński pisał w pismach młodzieżowych o Baden-Powellu, Piłsudskim, Napoleonie, czy pułkownikowi Lisie-Kuli.

## Andrzej Janowski Andrzej Aleksander i inni

Ale na szczególne zainteresowanie Małkowskim mogła wpłynąć jeszcze jedna okoliczność - żal, że los nie pozwolił im obu się zetknąć. Małkowski zginął płynąc do Odessy ze specjalnymi zadaniami zleconymi przez gen. Józefa Hallera do wykonania na Ukrainie. Gdyby jego misja doszła do skutku to prawdopodobnie znalazłby się on w 1919 w Humaniu, gdzie szesnastoletnim, wybijającym się harcerzem był Kamiński - w każdym razie jednym z zadań Małkowskiego była "mobilizacja" i powiązanie z polskim wojskiem licznych wówczas drużyn harcerskich na Ukrainie.

Książka Kamińskiego o Małkowskim zanim jeszcze została wydana już wzbudziła mieszane uczucia wśród ówczesnych kierowników harcerstwa.

Świadcza o tym przede wszystkim listy pisane przez Henryka Kapiszewskiego do Aleksandra Kamińskiego w okresie między 26 maja 1933 a 18 grudnia 1933. Henryk Kapiszewski piastował wówczas stanowisko określane jako "Przyboczny Przewodniczący ZHP" i jednocześnie był szefem harcerskiego wydawnictwa "Na tropie". Przewodniczącym ZHP w owym czasie był Michał Grażyński, łączący tę funkcję ze stanowiskiem wojewody śląskiego w Katowicach. To co pisze Kapiszewski jest zwykle refleksem poglądów Grażyńskiego. Nie wiemy jak odpowiadał na listy Kamiński, bo teksty odpowiedzi nie zachowały się.

Pierwszy list Kapiszewskiego do Kamińskiego ma datę 26 maja 1933. Rękopisu nie ma jeszcze w wydawnictwie "Na tropie", ale Kapiszewski już przewiduje jakieś kłopoty. W liście czytamy:

"nie dla jakiejś kontroli i nie dla jakiegokolwiek chęci sugestii, a jedynie dla dobra tej książki, po której się niesłychanie dużo spodziewamy, zależałoby mi bardzo, byś rękopis, zanim poślesz do aprobaty Małkowskiej, przysłał na 2-3 dni do mnie. Z chwila, kiedy Małkowska zaaprobuje Ci do druku rękopis, z czystej lojalności nie wypadnie Ci w nim czynić zmian, a tymczasem może by dobrze było, by bez wiedzy kogokolwiek, ja, który dosyć dużo zajmowałem się historią harcerstwa, zwrócił Ci uwagę na możliwe nieścisłości. /.../"

W następnym liście z datą 19 czerwca Kapiszewski formuluje swoje uwagi już po przeczytaniu rękopisu.

Uwagi te wprowadzają nas w meritum sprawy, która można by nazwać bojem o ideowe oblicze Andrzeja Małkowskiego, albo brutalnie, sporem o to czym sym-



bolem mógłby być posmiertnie Małkowski - pilsudczykowi czy endecków. Sprawa ta wymaga szerszego wyjaśnienia. Moim zdaniem rzecz przedstawia się następująco.

Na harcerstwo od zarania wpływały dwie podstawowe orientacje ideologiczne owych czasów: endecka i pilsudczykowska. Nazwy używane w sporze były różne i nieraz się zmieniały, ale nie to jest tu ważne. W latach trzydziestych w harcerstwie przeważało nastawienie propilsudczykowskie, co oczywiście, gdy wzięcie się pod uwagę kto sprawował wówczas władzę w kraju. Z punktu widzenia ówczesnego kierownictwa harcerstwa starającego się o korzystny dla siebie obraz tradycji można było by postać Małkowskiego wiązała się w umysłach czytelników raczej z nazwiskiem Pilsudskiego niż z jego oponentami. Tymczasem prawdziwy Małkowski pozostawał, gdy żył, w polu oddziaływan ścierających się wpływów obu orientacji i trudno by go jednoznacznie przypisać. Od sierpnia 1914 r. do stycznia 1915 Małkowski obracał się w kręgu osób bliskich Józefowi Pilsudskiemu jako wywiadowca na rzecz Pierwszej Brygady, organizator IOW na terenach zajętych przez Ro-

# Małkowski Kamiński

szą, wreszcie żołnierz frontowy Legionów. Potem usunął się na bok nie chcąc przysięgać na wierność monarchii Austro-Węgierskiej. W trakcie kontaktów z Pilsudskim Małkowski proponował mu bezskutecznie tworzenie wydzielonych oddziałów harcerskich oraz przy innej okazji, również bezskutecznie podsuwał ideę tworzenia harcerskiej Rzeczypospolitej Podhalańskiej i wycofania Legionów w Tatry.

Po osłabieniu związków z Pilsudskim Małkowski przez Austrię, Szwajcarię, Stany Zjednoczone, Kanadę, Wielką Brytanię po licznych perypetiach trafił w końcu w 1918 we Francji do wojska polskiego pod wodzą gen. Józefa Hallera.

Wojsko to pozostawało pod politycznymi wpływami Romana Dmowskiego. W czasie gdy Haller kontaktował się z Małkowskim /grudzień 1918, styczeń 1919/ Pilsudski miał za złe generałowi /o czym pewnie Małkowski nie wiedział/, że nie prowadzi on wojsk natychmiast do kraju. I wówczas i potem Józef Haller deklarował się jako zwolennik endecji. W książce Kamińskiego przedstawiono relacje z dwóch rozmów Hallera z Małkowskim - szykując Małkowskiego do realizacji zadań na Ukrainie Haller przewidywał wykorzystanie harcerstwa do pomocy wojsku polskiemu.

To właśnie opisy kontaktów Małkowskiego z Pilsudskim i Hallerem wzbudziły w latach trzydziestych kontrowersje.

Henryk Kapiszewski w dn. 19.06.33 pisze tekst:

"Uderzyło mnie przypadkowe przeciwstawienie: Pilsudski kazał się podporządkować i nie pozwolił tworzyć odrębnych oddziałów, Haller zaś na odwrót - kazał je tworzyć. Z Twojej książeczki młodzież na pewno wysnuje stąd krytykę postępowania Pilsudskiego, a przykłaśnie Hallercowi - czy to aby po linii Twoich zamierzeń?"

Zasadniczy zarzut został jednak pryncypialnie sformułowany dopiero pół roku później - w liście Kapiszewskiego z dnia 18 grudnia 1933.

"Druh Przewodniczący /tj. Grażyński - A.J./ ma wybitne wyczuć intuicyjne, jak pewne wypadki i pewne posunięcia będą się rozwijały. Jak pewien fakt zostanie przyjęty przez społeczeństwo /.../. Twój «Małkowski» /.../ wywoła dużo głosów i to nie tylko wśród harcerstwa. Wprowadzasz do niego centralną postać odrzędzonej Polski. Dlatego książka nabiera charakteru politycznego /.../.

Jestem pod wrażeniem długiej rozmowy z druhem Wojewoda. Po przeczytaniu Twojej książki zarysowała mi się jasno, nie zrozumiała niewspółmierność dwóch postaci: Pilsudskiego i Hallera. Trzeba wziąć pod

uwagę, że książka Twoja jest pisana w roku 1933, gdy pewne fakty historyczne i zdarzenia, niejasne w poprzednich okresach, dzisiaj są w pełni znane, a ich konsekwencje pozwalają wydać o nich sąd prawdziwy. Pilsudski jest w Twojej książce zarysowany zaledwie, jako postać epizodyczna, drugoplanowa, której decyzje podajesz poniekąd w wątpliwość. Na plan pierwszy, jako bohater, postać legendarna, za którą kroczyć powinna młodzież, wysuwa się Haller. Nie jest intencją tego listu umniejszać w czemkolwiek zasięgi Hallera, o którym jako o dobrym żołnierzu należy pisać ciepło. - Ale i Ty zdajesz sobie sprawę, że jego wysunęły wypadki, że mimo wszystko jest to postać, która dała się powodować innym czynnikom, postać słaba i bezwolna. Przecież moment, który opisujesz, zmagania się z trudnościami wyjazdu Wojsk jego z Francji, świadczy dobitnie o tem, że był pionkiem, wysuwany na szachownicy. /.../

Zmierzam do tego, ażebyś skreślił sylwetkę mocną, zdecydowaną tak, jak nie tylko na to zasługuje, ale jakim rzeczywicie był i jest dla Polski Józef Pilsudski i wpłócił tę postać zdecydowanie do swojej książki. Natomiast mimo moich zastrzeżeń, mimo Twojego listu w tej sprawie, zretuszuj silnie Hallera. Wobec zestawienia tych dwóch nazwisk czytelnik, kończący czytać książkę, musi wychodzić z przekonaniem, że Hallera w ogóle nie można porównywać z Pilsudskim. Z Twojej książki automatycznie, jak Ci to już zreszta pisałem, nasuwa się wrażenie wręcz odwrotne tam bardziej, że obaj w tych samych sprawach skautowych zabierają głos. W Twojej książce Haller stwarza ten ideał, do którego polskie harcerstwo dąży, ideał Polski skautowej. Musisz to zmienić.

Praktycznie rzecz biorąc przerób dwa rozdziały: rozdział rozmów Małkowskiego z Pilsudskim, także rozdział z Hallerem".

Teraz następuje kuszenie i sugerowanie Kamińskiemu jego własnych motywów.

"O ile przeprowadzisz poprawki /.../ a przecież możesz je przeprowadzić nie dlatego, że o nich piszę, nie tylko dlatego bym wymagał jakiejś tendencyjności, ale przecież Ty sam musisz być o tem wszystkim najgłębiej przekonany. Wystarczy przeczytać Twoje rozdziały w «Iskrach»", ażeby być pewnym, że tak jest. Sądze, że tylko nieszczaśliwie ująłeś te rzeczy. Otóż jeżeli te zmiany przeprowadzisz, ja postaram się - i nie tylko ja - nadać tej książce taki charakter, jakim byś pragnął ją widzieć. /.../".

I na koniec konkluzja: "Opinia o Twojej książce /.../ Wojewody, którą uzyskałem ostatnio, jest dla mnie decydująca. Nie wyobrażam sobie, abym mógł drukować książkę wbrew tej opinii..."

Niezależnie od tego wszystkiego w liście znajduje się propozycja, która dzisiaj możemy nazwać "orwellowska".

Jak wiadomo, kilkanaście lat po opisywanych wydarzeniach George Orwell w książce "Rok 1984" wprowadził pojęcie "unperson" na określenie osób, które wymazuje się z historii gdy jest to wygodne dla kierowników aktualnie zwycięskiego prądu.

W 1933 r. Kapiszewski pisał co następuje:

"Osobiście zależałoby mi jeszcze na jednej sprawie. /.../ Wolałbym, gdyby w tej książce Sedlaczka nie było. Może być Strumiłło tak jak jest, ale odwieść Sedlaczka dzisiaj, kiedy wiemy jak mała to jest postać i jak też tylko wypadki wypchnęły go na powierzchnię, nie uważam za celowe. /.../".

Warto wiedzieć, że Stanisław Sedlaczek /1892-1941/ niewątkie zasłużony działacz harcerski ma w broszurze Wacława Błażejewskiego "Postaci z dziejów" poświęcone, jak mało kto, ponad dwie strony tekstu. Sedlaczek odszedł z sanacyjnego kierownictwa harcerstwa w 1932 r. i potem związał się z Katolickim Związkiem Młodzieży. W czasie okupacji był naczelnikiem Hufców Polskich - harcerstwa związanego z endecją. Zginął w Oświęcimiu.

Aleksander Kamiński zawiadomił o sporze swego najbliższego przyjaciela Oskara Zawrockiego, a ten w dn. 22.12.33 napisał długi list na ten kontrowersyjny temat zaznaczając w nim swoje stanowisko.

"Zadałeś mi bobu, nie byle jakiego /.../ Przeczytałem oba rozdziały. Widzę Pilsudskiego, rozmawiającego z Andrzejem i widzę Hallera. /.../ Haller swoim prostym obejściem się i naturalnością mógł wyrzec silniejsze wrażenie na Małkowskim, niż surowy, nieugięty Pilsudski. Byłem kiedyś w delegacji u Marszałka: to też człowiek naturalny, bez cienia sztuczności, jednak nie bierze tak odrazu, jak Haller, tem można między innymi tłumaczyć skłonność Andrzeja, bardzo subtelnie oddana w Twoich opisach, nie do Dziadka, lecz do Hallera, które nie odmówił mu tworzenie oddzielnych formacji harcerskich i przyjął go nie ironicznym choć słusznym zdaniem Pilsudskiego:

Andrzej Janowski

# Andrzej Małkowski...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 9

„Chcecie zrobić złobek”. /.../ Ustęp z Marszałkiem - jeśli książka ma być prawdziwym, wiernym odbiciem ówczesnych nastrojów Andrzeja, jest wprost bez zarzutu. Naszkicowałeś w kilkunastu zdaniach tak subtelnie całość, że nic ani dodać, ani ująć tam nie można. Jeśli natomiast książka Twoja ma być nie tylko pamiętnikiem, wiernym dokumentem, lecz beletrystyka, czesmy porywającym - musisz ten fragment rozszerzyć, ująć go bardziej uczuciowo i podnieść nieco postać Głównego Komendanta, który napewno był już wówczas nawet dla Małkowskiego, postacią wysoka. /.../

Co do Hallera. W Twojej książce stanowczo postać generała jest miłsza, cieplejsza, a może nawet wyższa, niż Marszałka. Czy tak istotnie Andrzej czuł? Chyba tak, wobec tego dodaj kilka słów wyjaśnienia, napisz, że Haller łatwo się zgadzał na projekty innych /?/, albo że Andrzej czuł się bliższym Hallerowi ze względu na wspólną pracę harcerską, albo że Haller przywiązywał /według mnie naprawdę błędnie/ wielką rolę harcerskim oddziałom wojskowym jako wywiadowcom, słowem osłab tę rozmowę, sprowadź ją do dziecinnego entuzjazmu. /.../

Stanowczo nie doradzam Ci skreślenia tego ustępu z Hallerem. Nie fałszuj historii: rozmowa taka była, masz na to dowody, znasz jej treść, przedstawi ją taka, jaka ona była, lub nie wydawaj książki.

Postaraj się o rozmowę w cztery oczy z Wojewodą, wyjaśnij mu swoje stanowisko i - nie fałszuj prawdy /.../”

Jak Kamiński zareagował na uwagi, co uczynił, czy uwzględnił sugestie zmian?

Rękopis tekstu nie zachował się. Książka w wydaniu z 1934 r. nie robi na mnie wrażenia by Haller prezentował się w niej lepiej niż Piłsudski, ale jak mogli reagować ludzie ówczesni zakochani w Komendancie? Rzeczywiście w książce Haller jest bardziej skłonny tworzyć wydzielone oddziały harcerskie niż Piłsudski.

Wśród zachowanych w Archiwum tekstów jest długi list Kamińskiego do Zawrockiego z innej już epoki, z kwietnia 1950, w którym wspomina on, jednym zdaniem, że nie uległ Grażyńskiemu w sprawie przeróbek „Andrzeja Małkowskiego”. Fragment ten brzmi tak: „Przeciwstawiłem się Grażyńskiemu w jego żądaniu usunięcia z „Andrzeja Małkowskiego” dobrego tonu przy opisie Hallera”.

\* \* \*

Jakie były dalsze losy książki po jej pierwszym wydaniu w 1934? Oddajmy głos samemu Kamińskiemu.

„Trzykrotnie usiłowałem wznówić książkę, lecz bieg wydarzeń przekreślił te wysiłki. Po raz pierwszy przygotowałem drugie wydanie pod koniec okupacji hitlerowskiej - Główna Kwatera Szarych Szeregów zalecała wówczas lekturę „Andrzeja Małkowskiego”. Książka miała wydać konspiracyjna oficyna „Godziemba”, lecz wzbuch Powstania Warszawskiego zniweczył zaawansowane już wysiłki wydawcy. Po raz drugi „Godziemba” ujawniona w wyzwolonym kraju, przystępowała do poprawionego wydania w 1948 r. Tym razem przekreśliły rzecz poczynania likwidacyjne wobec ZHP zaczynającego się okresu „błędów i wypaczeń”.

Wreszcie po raz trzeci oddałem na nowo poprawionego „Andrzeja Małkowskiego” do druku w końcu 1957 r. w wydawnictwie «Ślask». Procedura wydawnicza była na tyle zaawansowana, że ukazały się w 1958 r. zapowiedzi księgarskie anonosujące książkę. Ale i tym razem książka się nie ukazała - było na nią widać za wcześnie”.

Notatka ta jest fragmentem posłowie, które w 1978 roku, na krótko przed śmiercią Aleksander Kamiński napisał do nowej, przygotowanej do druku wersji „Andrzeja Małkowskiego”. Książkę miał wydać „PAX”. I rzeczywiście, tym razem udało się, ale sukces był połowiczny. Książkę wydano w 1979 r., ale świeżo napisane „Posłowie” w niej się nie znalazło.

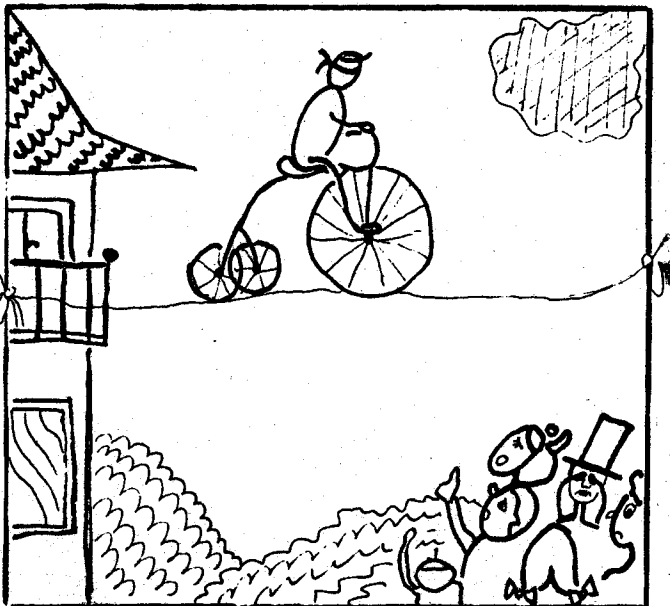
W dawny spór między Kamińskim a Grażyńskim włączyli się teraz nowi partnerzy - cenzorzy. Tym razem obiektem ich niechęci stał się Józef Piłsudski. Z książki wypadło kilkanaście stron czyli prawie całość tekstu, w którym mowa o kontaktach Małkowskiego z Piłsudskim w okresie VIII.1914 - X.1915. W opis postaci Hallera ingerencji nie było.

Na marginesie warto dodać, że sam Kamiński przerobił znacznie fragment o rozmowach Hallera z Małkowskim - stało się to możliwe dzięki opublikowaniu w

latach sześćdziesiątych relacji Jerzego Rudlickiego, człowieka, który brał udział w misji razem z Małkowskim i uratował się z tonącego statku.

W związku z wydaniem w 1979 r. też mamy do czytania z opisanym przez Orwella mechanizmem usuwania z historii osób, które dla aktualnych władców są nie- wygodne. Tym razem nie skończyło się jednak na „osobistej prośbie”.

W 1979 r. cenzorom nie przeszkadzało endecko zorientowani Strumiłło i Sedlaczek, ale nie chcieli by w tekście pojawił się Adam Ciołkosz - wybitny działacz socjalistyczny, po drugiej wojnie jeden z przywódców PPS na emigracji. Widocznie istniał wówczas zapis na jego nazwisko, bo z książki wypadły wszystkie wzmianki o nim. Nic nie pomógł fakt, że z Małkowskim na stronach książki spotykał się Ciołkosz trzynasto-



letni. Może jego funkcja - założyciel I Zakopińskiej Drużyny im. Księcia Poniatowskiego była zbyt ważna by o niej wspominać, a może ingerencja miała być wyrazem nagany udzielonej przez cenzurę Małkowskiemu, który Ciołkoszowi powiedział „Dzielny z Ciebie chłopiec”.

Warto dodać, że w 1981 roku niezależne pismo harcerskie pt. „Bratnie Słowo” opublikowało fragmenty książki wycięte przez cenzurę.

I na koniec wiadomość optymistyczna. W 1983 r. Młodzieżowa Agencja Wydawnicza opublikowała cały tekst książki bez ingerencji razem z posłowiem Aleksandra Kamińskiego.

\* \* \*

Czy z całej tej historii wynikają jakieś wnioski? Myślę, że tak. Chciałbym tu wymienić cztery sprawy, które świadczą o pewnym, charakterystycznym dla Aleksandra Kamińskiego, stylu odnoszenia się do ludzi i do wartości.

Sprawa pierwsza. Aleksander Kamiński toczył z piłsudczykiem Grażyńskim bój o zachowanie „dobrego tonu” przy opisie Hallera w czasie gdy sam był zwolennikiem Józefa Piłsudskiego i miał zdecydowanie niechętny stosunek do endecji, zwłaszcza do endeckiego podejścia wobec spraw narodowociałowych. Napisany przez niego w 1932 tekst pt. „W orlem gnieździe” jest apoteozą Piłsudskiego. O rozbieżnościach między Kamińskim a endecją świadczą liczne teksty pisane w latach 1936-1938 w pismach „Na harcerskim tropie” i „Na przełaj”. Ale „dobry ton” w opisie człowieka był ważniejszy niż przynależność partyjna i orientacje polityczne.

Sprawa druga. Andrzej Małkowski od 1910 aż do śmierci służył dwom wartościom. Były to: niepodległość Polski i harcerstwo. Wobec tych wartości odnosi

sie on cały czas z żelazną konsekwencją. Ale konsekwencja ta nie przenosi się na orientacje polityczne. Małkowski już w 1912 popada w konflikt z narodowo-demokratycznym nurtem w harcerstwie, potem jest związany z Piłsudskim, potem razem z ludźmi różnych orientacji pracuje w Ameryce. Na koniec służy pod dowództwem Hallera, co z punktu widzenia piłsudczyków mogło być powodem do potępienia. Musiał mieć jakieś umiejętności trafiania do tego, co w ludziach jest ważniejsze niż przynależność grupowa, skoro na kartach książki Kamińskiego Piłsudski mówi do Małkowskiego "słyszysz o tobie, że umiesz rozmawiać z socjalistami i z endekami, że u jednych i u drugich budzisz zaufanie" i wysyła go z listem do Dmowskiego.

Myśla, że właśnie to połączenie stałości wobec wartości z elastycznością wobec orientacji było czymś, co podobało się Kamińskiemu w Małkowskim. Sądze tak na podstawie analizy dalszych losów Kamińskiego - w jego biografii widzę podobne rozgraniczenie między podejściem do wartości a podejściem do orientacji politycznych. Wydaje mi się też, że Kamiński całe życie interesował się tym jak tworzyć u przeciwników ideowych umiejętność rozmawiania ze sobą.

Sprawa trzecia. Jak się okazało, naciski w sprawie tekstu "Andrzeja Małkowskiego" miały miejsce zawsze. Wywierali nacisk przyjaciele i wrogowie, z motywów, które uważali za szlachetne i bez motywów. Naciski były silne lub słabe, jawne lub tajne, z uzasadnieniem lub bez. Możliwości wydania książki byłyby duże, średnie lub żadne. Cena za opór - duża lub mała. Nagroda za konformizm - raz większa raz mniejsza.

Kamiński przez cały czas robił swoje, to znaczy przedstawiał prawdę o wydarzeniach i ludziach tak jak ją widział i czuł oraz próbował doprowadzić do wydania książki kiedykolwiek pojawiały się szanse. Jego życia nie starczyło by ujrzeć efekt. W końcu udało się, książka istnieje. Ale są i straty niepowetowane. Pierwszą wersję książki napisał człowiek młody niezbyt pewnie czujący się jako pisarz, poprawiał zaś przed ostatnim wydaniem człowiek zmęczony i schorowany, który nie miał już czasu i siły by tekst przerobić całkowicie. Zabrało tej wersji, która mogła być napisana człowiekiem już doświadczonym, ale jeszcze w sile wieku.

Sprawa czwarta i ostatnia. Spór jaki miał miejsce między Michałem Grażyńskim a Aleksandrem Kamińskim był też pewnie utrzymany w granicach "dobrego tonu", skoro kontrowersje nie powstrzymały Grażyńskiego przed powołaniem Kamińskiego na stanowisko kierownika szkoły instruktorskiej w Mierodzimiu, potem w Górkach Wielkich, sam zaś Kamiński pod koniec życia rozpoczął prace nad biografią Grażyńskiego, wyraźnie traktując "Druha Wojewoda" jako wzór osobowy, którego życie i dokonania winny być znane potomnym. Śmierć nie pozwoliła mu tego dzieła ukończyć.

Andrzej Janowski

#### Przypisy

1/ W. Błażejowski: "Postaci z dziejów. 35 biogramów działaczy i instruktorów harcerskich", W-wa 1984 GKZHP s. 25.

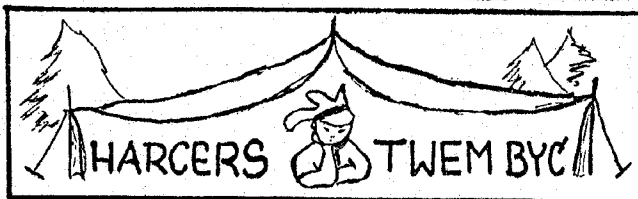
A oto podstawowe daty z życiorysu Andrzeja Małkowskiego. W 1911 r. przystosowuje do warunków polskich i wydaje "Scouting for boys" Baden-Powella, oraz organizuje kurs skautowy, w wyniku którego powstają we Lwowie pierwsze trzy drużyny. Zostaje członkiem Naczelnej Rady Skautowej. W 1912 jest kierownikiem reprezentacji polskiej na zlot skautów brytyjskich. W 1913 organizuje harcerstwo w Zakopanem. W 1914 r. w Legionach. W 1915 r. organizuje polskie drużyny skautowe w USA, potem służy w wojsku kanadyjskim, walczy we Francji. W 1918 r. w armii polskiej gen. J. Hallera. Wysłany z misją do wojsk polskich w Odessie ginie 15.1.1919 r. gdy statek, na którym się znajdował trafia na mine.

2/ A. Kamiński - "Posłowie" do książki "Andrzej Małkowski" W-wa 1983 MAW. Posłowie pisane było krótko przed śmiercią Kamińskiego w 1978 r.

3/ List z Archiwum Aleksandra Kamińskiego. Jeśli jakiś cytat w dalszym tekście tego szkicu nie ma przypisy oznacza to, że jest on fragmentem listu znajdującego się w AAK.

4/ A. Kamiński: "General Eaden Powell twórca skautingu", Iskry nr 34, z 27 sierpnia 1932 r.

5/ Chodzi pewnie o drukowany w "Iskrach" tekst piera Kamińskiego pt. "V orlem gnieździe", rzeczywiście bardzo apologetyczny wobec Piłsudskiego.



## „Promieniści” u skautów w RFN

W sierpniu br. grupa 24 harcerek i harcerzy z Klubu Promienistych z Lublina wraz z kilkoma osobami z Górnego Śląska uczestniczyła w obozie skautowym w RFN zorganizowanym przez skautów z Deutsche Pfadfinderschaft Sankt Georg i Caritas diecezji Essen. Tegoroczny obóz pomyślany został jako rewizyta polskich harcerzy u skautów z RFN. Przed rokiem skauti niemieccy w czasie swego pobytu w Polsce razem z Promienistymi oraz grupa dziewcząt z Katowic przez dwa tygodnie pracowali przy rozbudowie ośrodków katowickiego Caritasu a następnie wspólnie podróżowali po Polsce.

I oto po roku dzięki Caritasowi z Essen marzenia o ponownym spotkaniu i wspólnie podjętej służbie społecznej zostały zrealizowane. Program sierpniowego obozu był podobny do tego sprzed roku. Przez pierwsze 10 dni - wspólna praca. Tym razem przy rozbudowie placu zabaw dla dzieci z ośrodka Caritasu w Berlar w Sauerlandzie. W tym pięknie położonym ośrodku co roku spędzają wakacje dzieci z ubogich rodzin diecezji Essen. W czasie pobytu w Berlar skauti z obu krajów wydawali dwujęzyczne piśmiśko "Lupa" (ukazało się 7 numerów), opracowano też wspólny polsko-niemiecki śpiewnik. Spotkania i ogniska polskich harcerzy i niemieckich skautów zaszczyciło swa obecnością szereg wybitnych osobistości regionu, m.in. JEm. Dr Franz Kardynał Hengsbach, biskup Essen oraz prałat Günter Berghaus, dyrektor Caritasu diecezji Essen. Pobyt w Essen zakończyła uroczystość poświęcenia budowli wzniesionych przez młodzież oraz wielki festyn dla dzieci.

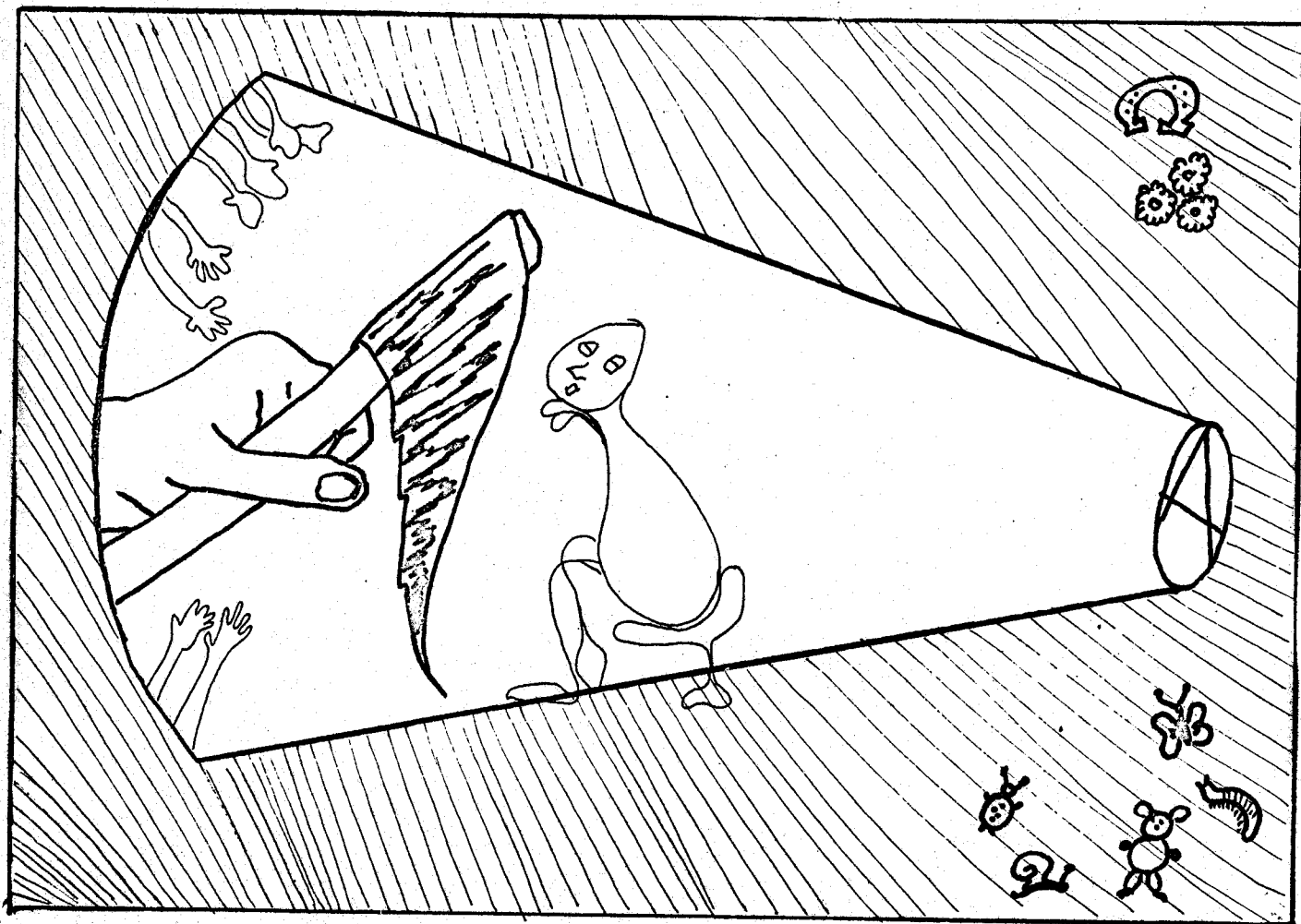


Po zakończeniu pracy w Sunderlandzie harcerze z Lublina pojechali do Mülheim, gdzie przez pięć dni byli goszczeni przez rodziny skautów z parafii św. Barbary. W czasie tych kilku dni pobytu wśród rodzin niemieckich młodzież z Polski miała okazję zwiedzić Zagłębie Ruhry. Centralnym punktem programu było uroczyste zasadzenie obok kościoła św. Barbary w Mülheim Dümpten "drzewka przyjaźni" niemieckich i polskich skautów.

Ostatnie sześć dni obozu zostało w pamięci uczestników jako wspaniały, kolorowy, choć niesłychanie męczący film. Uniwersyteckie miasto Heidelberg, Freiburg ze znajdującą się tam centrala Caritasu, górzysty Schwarzwald, Jezioro Bodeńskie, Alpy, piękny zamek Ludwika Bawarskiego w Neueschwannstein. Potem Monachium i wreszcie Würzburg, w okolicy którego, w małym klasztorze, skauti z Polski i Niemiec spędzili ostatni, pełen śpiewu i muzyki, wspólny wieczór, by następnego ranka na dworcu w Bebrze pożegnać się. Do następnego razu!

K. J.

# Czy anarchizm może być zbawiony?



Pojawili się u nas anarchiści. Właściwie byli już dawno, ale teraz jakoś silniej manifestują swoją obecność: coraz więcej napisów na murach, ulotek, pism. Duch anarchizmu wydaje się przenikać zarówno "WIP" jak i Pomarańczową Alternatywę i stanowi część atmosfery spontaniczności i swobody, która tożna te, wzbudzające chyba dość powszechną sympatię przedsięwzięcia. W znacznie bardziej masowym wydaniu pojawia się anarchizm wśród kontestującej młodzieży "punk" czy "hippie", która zaludnia sale koncertów rockowych i gromadzi się na imprezach typu Jarocina.

Jak się zdaje słowo "anarchia" nabrało pewnego uroku dla niekonformistycznie nastawionych młodych ludzi, po części dlatego, że komiński większość swoich zamordystycznych działań uzasadniała groźbą "chaosu i anarchii". Sprzeciw wobec posunięć naszych władców powoduje więc, że anarchia przez przekorę staje się czymś godnym pożądanego. Podobnie działo się ze słowami "antysocjalistyczny", "kontrrewolucyjny" czy "reakcyjny", żeby wspomnieć choćby koszulki produkowane "za anarchii" (w latach 80-81) przez NZS.

Nasi rodzimi anarchiści, którzy mają przeciwko sobie państwo policyjne i totalitarne (choćby nawet był to totalitaryzm "z wybitymi zębami", żeby użyć określenia Adama Michnika), muszą budzić sympatię choćby dlatego, że występują z pozycji słabszego, jak Dawid przeciwko Goliatowi. Podobnie jest z ich bezkompromisowością w stosunku do Czerwonego i jego instytucji: armii, policji, urzędów oraz z niechęcią do wszelkiego przymusu - trudno z tym nie sympatyzować. Dalej

Jednak zaczynają się wątpliwości i można spytać z czym, z jakimi ideami, stają "anarchiści" wobec "establishmentu", przez który rozumieją często nie tylko komunistów, ale także kościół, opozycję czy rodzinę.

Otóż znane skądinąd wcielenia anarchizmu budzić muszą, najogólniej mówiąc, uczucia mieszane. Widziałem kiedyś fragment koncertu grupy Sex Pistols. Oprócz zwykłych atrybutów stylu punk, chłopcy ci byli ubrani w koszulki z... Karolem Marksem, a na rękawach nosili przepaski ze swastyką, dokładnie takie, jakie znamy z wielu filmów o wojnie, w których to filmach noszą je SS-mani. Piosenka (?), która śpiewali nazywała się "Anarchy in the U.K." czyli "Anarchia w Wielkiej Brytanii" (dokładnie w Zjednoczonym Królestwie") a tekst miała mniej więcej taki: "jestem anarchista, jestem Antychrystem, chcę niszczyć!!!!"

Powie ktoś, że był to wygiup mający na celu wywołanie zainteresowania zmanieryzowanej zachodniej publiczności, która nie jedno widziała i tyle co jej nie ruszy. To prawda: cały ten występ był przemyślana prowokacja, na której ktoś zarobił "gruby szmal", co zostało zresztą opowiedziane w filmie "The Great Rock'n'roll Swindle". Ważniejsze jest jednak to, że taki anarchizujący punk, a przedtem ruch hippiesowski, rozlał się po świecie, zyskując popularność także i w Europie Wschodniej, a w Polsce w szczególności; i do dziś trzyma się całkiem mocno tak na

Wschodzie, jak i na Zachodzie (jak slysze, wspomniana piosenka doczekała się wersji "metalowej" pod tytułem "Anarchy in the USA", łącząc w ten sposób punk ze starszym ruchem hippiesowskim). Wyglup (mówię o tamtym występie), który staje się zjawiskiem masowym, zasługuje na to, żeby przyjrzeć mu się najzupełniej poważnie.

Skojarzenie anarchizmu z nienawiścią i pragnieniem zniszczenia istniejącego porządku jest o wiele starsze niż wyczyni grupy Sex Pistols. Najbardziej może pamiętnym przykładem tego jest "katechizm rewolucjonisty" dziewiętnastowiecznego rosyjskiego anarchysty Nieczajewa, który nakazywał rewolucjonistom zapamiętać o wszelkich skrupulatach moralnych czy litości i poświęcić się całkowicie i w sposób bezwzględny dziełu zniszczenia (terroryzmowi), które utoruje drogę rewolucji. To właśnie organizacja Nieczajewa została opisana przez Dostojewskiego w powieści o dosadnie brzmiącym tytule "Biesy". Andrzej Wajda, który powieść tę niedawno sfilmował, powiedział w wywiadzie dla francuskiego pisma, że to "film dla was, ludzi Zachodu". Nam na Wschodzie też chyba nie od rzeczy będzie zastanowić się nad tym ostrzeżeniem.

Jak zauważył był Leszek Kołakowski, "ideologia anarchizmu można poszuflakować na wiele sposobów, ale zawsze dadzą się wyróżnić dwa podstawowe rodzaje mentalności; są to po prostu apostołowie miłości i apostołowie nienawiści. Pierwsi marzą o braterstwie wszystkich ludzi i chcą oddziaływać dobrem przykładem, nawet jeśli miałoby to być nieskuteczne. Drugi chcą zniszczyć świat, którego nienawidzą (uwarunkowania psychologiczne tej postawy są bardzo różne)".

Podział taki nasuwa jednak pewne wątpliwości, a to ze względu na nasze niemal nieskończone zdolności do samooszukiwania się co do prawdziwych motywów naszych działań; niezwykle często szczytne hasła braterstwa wszystkich ludzi skrywają nienawiść i agresję. Co więcej, "ta sama idea braterstwa może stać się zagrożeniem dla ogółu, jeśli jej zwolennicy zaczynają wyobrażać sobie, że posiadają jedynie słuszną receptę na jej urzeczywistnienie, a tak właśnie myślą apostołowie nienawiści". To prawda, że tak samo rzecz się ma z innymi ideologiami politycznymi - każda może stać się zarzewiem fanatyzmu i nietolerancji. Można jednak sądzić, że są ideologie bardziej od innych podatne na takie zabiegi i że należy do nich anarchizm, a to ze względu na przyrodzoną mu bezkompromisowość. Jak pisał Orwell, "jeżeli wyznaje się doktrynę pozornie wolną od brudu towarzyszącego zwykłej polityce - taka, po której trudno się spodziewać jakichś osobistych korzyści materialnych - to ma się poczucie własnej racji. A im bardziej jest się przeświadczonym o własnej racji, tym naturalniej uważa się, że wszyscy inni powinni być bezwzględnie do tej racji zmuszani, nawet terrorem".

Łączy się z tym niezdolność anarchizmu do stworzenia w miarę określonego projektu ułożenia stosunków społecznych po obaleniu państwa, bo taki jest zwykle cel anarchistów. Ich wizje życia we wspólnotach czy kooperatywach na ogół raczej były mgliste, a próby ich urzeczywistnienia w skali mikro okazywały się nietrwale. Co ważniejsze, wspólnoty takie nigdy nie były samowystarczalne, ich przetrwanie zależało od istnienia zorganizowanego na sposób nie-anarchistyczny świata "na zewnątrz", zarówno pod względem materialnych środków do życia, jak i przez to, że udzielał on im, pośrednio lub bezpośrednio, pewnej ochrony, choćby przez respektowanie prawa własności danej grupy osób co do miejsca, gdzie zorganizowana została ich kooperatywa.

Ta programowa i praktyczna słabość anarchizmu sprawia, że więcej uwagi poświęca on kwestii zniszczenia istniejącego porządku, przez co łatwo stać się może - istnieją tego historyczne przykłady - narzędziem grupy dążących do władzy za wszelką cenę. Zacytujmy raz jeszcze Kołakowskiego: "zwycięska rewolucja anarchistyczna jest bardzo mało prawdopodobna również z innego powodu. Jej sukces zależy bowiem od zaistnienia wprost nieprawdopodobnej sytuacji negatywnej; braku zorganizowanej siły społecznej, która chciałaby objąć władzę". Innymi słowy, zwasze znajdują się różni gotowi na wszystko uzbrojeni bandyci w rodzaju partii bolszewickiej czy innych Czerwonych Khmarów, których filozofia jest, jak to ujął pewien znamienity poeta, "wziąć władzę i utrzymać".

Czy uznać zatem należy, że anarchizm zasługuje jedynie na potępienie? Nie sądzę. Wydaje mi się, że jest w anarchizmie coś, co warto ocenić. Jest to pewna postawa, postawa nieufności wobec państwa i władzy. Nieufność ta dzieli anarchizm z inną ideologią polityczną, a mianowicie z liberalizmem. Słynne powiedzenie lorda Actona, że wszelka władza korumpuje, a władza absolutna korumpuje absolutnie, które wyraża jedno z fundamentalnych przeświadczeń liberalizmu, zawiera intuicję tkwiącą także i w anarchizmie. O ile liberalizm zajmował się zagadnieniami społecznymi i

politycznych mechanizmów zabezpieczających przed nadużyciem władzy, takich jak podział na władzę ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą, istnienie opozycji parlamentarnej i wolność słowa, to anarchizmi bliższa jest kwestia postawy jednostki wobec władzy. Taka postawa charakteryzowałaby, jak to określił Orwell, "chcenie niechcenia władzy", pewien stały wysiłek moralny polegający na eliminowaniu w naszym działaniu tych zachowań, które wynikają z pragnienia władzy, a którym często przypisujemy inne, szlachetniejsze pobudki. Postawa taka byłaby odwrotnością tego, w czym Aleksander Zinowiew widzi istotę *homo sovieticus*: serwilizmu wobec silniejszego i gnójnia słabszego. Etos "anarchizujący" polegałby więc na tym, żeby nie padać na kolana przed władzą i siłą (to właściwie jest jedno i to samo) i samemu wyrzec się pragnienia władzy.

Warto przy tym zauważyć, że władza to nie tylko atrybut generała czy prezydenta; pewna władzę posiada także, na przykład, przewodniczący samorządu szkolnego czy zastępowy w harcerstwie. Nie znaczy to, że nie należy brać na siebie takich funkcji, ale że zabiegając o nie należy w miarę możliwości unikać tego, by motywami, które nami powodują były chęć rządzenia innymi, wydawania rozkazów, bycia "równiejszym" od innych, słowem - pragnienie władzy. Nawet jeśli motywów takich w pełni wyeliminować niepodobna, to dobrze jest przynajmniej je kontrolować. Postawa taka jest chyba nieodzowna w społeczności zorganizowanej na sposób demokratyczny, jako że demokracja zakłada między innymi gotowość do oddania władzy w razie przegranej w wyborach.

Tak więc, w moim przekonaniu, da się ocenić z anarchizmu postawę nieufności wobec władzy, swojej czy kogós innego, ale także związanej z nią sposób życia. Czy to dużo czy mało? Jeśli wziąć pod uwagę anarchistyczne projekty uszczęśliwienia całego świata - to niewiele z nich pozostaje. Jeśli jednak pamiętać jak rozpowszechnione jest pragnienie władzy, podziwu, jak łatwo jest ulec przekonaniu, że "siła daje słuszość", to postawa "anarchizująca", która to wszystko odrzuca, okaże się czymś trudnym i potrzebnym. Zakończmy więc fragmentem wiersza Herberta "Gra Pana Cogito", poświęconym rosyjskiemu "księciu anarchistów" Kropotkinowi.

*Ulubioną zabawą  
Pana Cogito  
jest gra Kropotkin*

*ma wiele zalet  
gra Kropotkin*

*wyzwała wyobraźnię historyczną  
poczucie solidarności  
odbywa się na wolnym powietrzu  
obfituje w dramatyczne epizody  
jej reguły są szlachetne  
despotyzm zawsze przegrywa*

*.....  
tyle lat  
tyle już lat  
gra Pan Cogito*

*ale nigdy  
nie pociągala go rola bohatera ucieczki*

*.....  
Pan Cogito  
chciałby być pośrednikiem wolności*

*trzymać sznur ucieczki  
przemycać gryps  
dawać znak  
zaufać sercu  
czystemu odruchowi sympatii*

*nie chce jednak odpowiadać za to  
co w miesięczniku Freedom  
napisza bogacze o nikłej wyobraźni*

*przyjmuje rolę poślednia  
nie będzie mieszkał w historii*

K. J.

CZY WYPEŁNIŁES JUZ ANKIETE  
"WIELKIEJ GRY" Z NR. 12? JEZELI  
NIE, ZROB TO JESZCZE DZISIAJ.  
CZEKAMY TAKZE NA  
ODESLIJ ANKIETE DO REDAKCJI  
DROGA ODWROTNA NIE TA, KTORA DO  
CIEBIE DOTARLA.

Andrzej

# Książka dla czytelnika

Ostatnie dziesięciolecie kontaktów z Zachodem, funkcja żebraka Europy wyciągającego rękę po każdy ochlap ze stołu obywateli świata rozpuściły i zdemoralizowały nas ponad wszelkie granice. Dziś dla niemal wszystkich Polaków przebywających czasowo na Zachodzie jest rzeczą oczywistą, że jeśli się idzie z Niemcem, Anglikiem czy Włochem do baru na kufel piwa, kieliszek wina czy do restauracji na obiad, to oni płacą za nas rachunek. Co więcej, oczekujemy tego samego gdy oni odwiedzają nas w kraju.

Zwykle przechodzimy do porządku dziennego nad takimi sytuacjami, tłumacząc sobie, że przecież to naturalny bieg rzeczy, skoro oni są bogaci - my zaś biedni. Czasem do naszego postępowania dorabiamy sobie najrozmaitsze teorie i uzasadnienia. W kręgach działaczy niezależnych najpowszechniejsze jest przekonanie, że w ten sposób daje się ludziom Zachodu okazję odpokutowania za winy aliantów w latach drugiej wojny światowej. Sprzedali nas w Teheranie, sprzedali w Jalcie - teraz winni za to płacić. Jest to należąca nam godziwa rekompensata.

Co ciekawe, przekonanie o winie tych z Zachodu wobec tych ze wschodu obowiązuje tylko na zachód od Bugu. Przyjeżdżających ostatnio coraz częściej dzięki "pierestrojce" rodaków czy inne osoby z ZSRR traktujemy również z protekcjonalną wyższością, w przekonaniu, że tylko my tu walczymy z komunizmem, oni zaś swoją biernością przyczyniają się do utrzymania naszej niewoli.

Jednym słowem przeprosiny i rozmaite świadczenia winny jest nam... świat cały.

Nie byłoby rzeczą groźną gdyby przekonania i postępowanie takie były charakterystyczne jedynie dla "szarego" przedstawiciela warszawskiej ulicy. Niestety tego typu poglądy spotkać możemy wśród działaczy wielu środowisk niezależnych - także młodzieżowych. Powszechnie jest przekonanie o powinności świadczeń jakie należą nam się od Zachodu, unikalne zaś poczucie obowiązku i odpowiedzialności jaka na nas ciąży za sprawy i ludzi na wschód od Bugu.

W ciągu października wśród przyjaciół zaangażowanych w rozmaite działania niezależne przeprowadziłem bliskawiczną ankietkę. Zadawałem zaledwie dwa pytania:

- Czy zdarzyło ci się kiedykolwiek, w jakiegokolwiek formie (dary, niezależne stypendium, obiad w "Forum", prezenty od rodziny na Zachodzie) otrzymać bezinteresowną pomoc od człowieka lub instytucji na Zachodzie?

- Czy w jakiegokolwiek formie (książki, paczka itp.) pomogłeś kiedyś bezinteresownie obywatelowi ZSRR?

Wyniki ankiety były jednoznaczne. Nie znalazłem nikogo, kto na pierwsze pytanie mógłby ze spokojnym sumieniem odpowiedzieć "nie". Wielu przyjmowało najrozmaitsze prezenty (najczęściej paczki) dość systematycznie. Natomiast tylko trzy spośród niemal 50 osób, które pytałem, przyznały się, że pomagają w

róznej formie Polakom w ZSRR. Dwie mają tam bliska rodzinę - tylko jedna czyniła to całkowicie z własnej inicjatywy. Wszystkie trzy miały dobrze ponad 40 lat.

A może różnoraka pomoc narodom ZSRR, pomoc podobna do tej, jaką otrzymujemy z Zachodu, jest naszym obowiązkiem? Może dla własnego dobra, by nie wychowywać kolejnych generacji żebraków Europy, należałoby myśleć o naszych powinnościach wobec tych, którzy znajdują się w jeszcze większej potrzebie niż my? Przeżywamy obecnie zupełnie wyjątkowy okres stosunków ze Wschodem. Pierwszy raz od 40 lat, co mówię - pewnie od październikowej rewolucji, można bez większych problemów wysłać do Sowieców paczkę z odzieżą, czy - co może ważniejsze - kilka dobrych książek i różniaczków. Pierwszy raz od lat możemy być niemal pewni, że dotra one do adresata.

Skala materialna pomocy do jakiej jesteśmy zdolni jest pewnie nieporównywalna z możliwościami Zachodu. Znaczenie tej pomocy może być jednak ogromne. Nie da się wymierzyć rublami czy złotówkami. Polakom w ZSRR brakuje polskich książek, polskich czasopism - również tych oficjalnych. Brak jest też książek religijnych, Pisma św., modlitewników itp. Brak im świadomości, że walczymy o jedną sprawę, że pamiętamy o nich. Podobne braki odczuwają wszystkie chyba narody zamieszkujejące ZSRR.

Przed kilku laty środowiska niezależne organizowały reklamowaną szeroko w prasie akcją KSIĄŻKA DLA AUTORA. Wyciągano z domowych biblioteczek, zdobywano w księgarniach i antykwiariatach "Czterech pancernych i psa" a następnie przesyłano tę cenną pozycję autorowi - Januszowi Przymanowskiemu. Pomarańczowa Alternatywa w ramach kampanii wyborczej do rad narodowych rozdawała poszczególne kartki tego bestsellera na ulicach miast. W obu akcjach uczestniczyło pewnie tysiące młodych Polaków.

Dziś pomyśleliśmy o akcji KSIĄŻKA DLA CZYTELNIKA.

Ważny z polki wartościowa książka (nie jakiegos gniota, którego chcemy się pozbyć), z kolegami z FMW czy niezależnej drużyny harcerskiej przygotowujemy małą biblioteczkę i prześlemy ją swoim rówieśnikom - Polakom w ZSRR. Do naszego kolportażu możemy wykorzystać pocztę polską lub przekazać książki za pośrednictwem osób wyjeżdżających turystycznie czy do rodziny w ZSRR. Znalazienie odbiorcy dla naszych książek i zdobycie odpowiednich adresów nie powinno być problemem. Tysiące, dziesiątki tysięcy Polaków ma rodziny po tamtej stronie Bugu.

Może w ten sposób choć w części zdołamy spłacić dług wobec tych tysięcy Belgów, Niemców, Francuzów, Włochów czy Szwajcarów, którzy myślą o nas i nam pomagają.

Andrzej

P.S. Decydując się na udział w akcji "Książka dla czytelnika" pamiętajmy o bezpieczeństwie odbiorców! Nasz głupi żart czy nieprzemysłany krok - ich, nie nas, może wiele kosztować.

\* SŁOWNIK TERMINÓW POLITYCZNYCH \*  
\* SŁOWNIK TERMINÓW POLITYCZNYCH \*

## MERYTOKRACJA

Słowo ukute przez Michaela Younga ("The Rise of the Meritocracy", 1958) na oznaczenie rządów sprawowanych przez ludzi mających szczególne osobiste kwalifikacje. Kwalifikacje są wynikiem dwóch czynników: inteligencja plus wysiłek. Posiadacze kwalifikacji są wyodrębnieni na wczesnym etapie i otrzymują stosowną, intensywną edukację. W edukacji tego typu panuje obsesja oceniania i testowania. Egalitaryści często odnoszą słowo "merytokracja" do każdego elitarnego systemu edukacji. (...)

## APARAT

Zwyczajowe określenie zbioru pełnoetatowych funkcjonariuszy ("aparatchyczy") partii komunistycznych. Aparat wyłonił się z grupy zawodowych rewolucjonistów - pomysłu uprzywilejowania ich pozycji w partii to główny wkład Lenina w dzieło budowy "partii nowego typu". Aparat ma biurokratyczną hierarchię (zob. "biurokracja"), która umożliwia sprawne przekazywanie

\* SŁOWNIK TERMINÓW POLITYCZNYCH \*  
\* SŁOWNIK TERMINÓW POLITYCZNYCH \*

i wykonywanie rozkazów kierownictwa. Jego funkcjonowanie oraz dyscyplina oparte są na zasadzie "centralizmu demokratycznego" (zob. hasło "centralizm demokratyczny" w poprzednim numerze), która początkowo pozwalała na demokratyczną dyskusję przed podjęciem decyzji partyjnej. Obecnie zasada ta jest w praktyce wykorzystywana do uzasadnienia zarządzenia bezwzględne posłuszeństwa członków partii wobec decyzji kierownictwa partyjnego.

## BIUROKRACJA

"Władza, wpływ kierowników i pracowników rządowych" (definicja słowa "bureaucratie" w Słowniku Akademii Francuskiej, suplement z 1789 roku). Nowoczesna teoria biurokracji pochodzi w znacznym stopniu od niemieckiego socjologa Maxa Webera, który traktował ją jako formalną kodyfikację idei racjonalnej organizacji. Charakterystyczne dla biurokracji są: przepisy prawne, płatny personel administracyjny, specjalizacja funkcji, władza urzędu (nie dziedziczona),

\* SŁOWNIK TERMINÓW POLITYCZNYCH \*  
\* SŁOWNIK TERMINÓW POLITYCZNYCH \*

\* SŁOWNIK TERMINÓW POLITYCZNYCH \*  
\* SŁOWNIK TERMINÓW POLITYCZNYCH \*



K.F.

# Panowie, strzeżcie się triumfu!

"Trahimur omnes studio laudis"  
Vergilius

Uczelnia znana z codziennych zajęć. Kolorowa stolikami pełnymi prasy i książek, tak niedawno kupowanych z posmakiem "małej konspiracji". Nowe czasy - duch wstępujący w ludzi materializuje się na kartonikach deklaracji, legitymacji i znaczków członkowskich.

Podchodzi P., promienny uśmiech ma chyba oddać skalę triumfu organizacji, która reprezentuje. Wiadomo - walka, wiece, ulotki i majowy strajk (jedyny tak długi w kraju).

- No, stary! - zaczyna normalny swój wywód. Działacze trzeba, kolporterów potrzeba a i służba porządkowa się przyda, "bo wiesz, jak nie... tego, to sam rozumiesz... strajk!"

Ofiaruje pomoc, ludzi i pieniądze, całość wzmacnia mocno wypowiedzianym przekonaniem: My teraz wszystko możemy!

Próbuje mówić o mojej niewierze, o tym że teraz potrzebni są normalni działacze, зараżeni społecznikowska pasją pomocy w najwykleszych sprawach, a nie "tracający o metafizykę" rewolucjonści z wieców i "rozsiwacze" ulotek.

P. sztywnieje, kończymy rozmowę. Za kilka dni do-wiem się, że jestem dogmatykiem, że się czepiam.

Dzwoni M.: "Musimy mieć swoich ludzi w Samorządzie, Oni potrafią tylko robić zadymy, a kto wywalczy akademiki, stypendium, warunek czy komis?" Boję się że nikt, jak zwykle cała para idzie w gwizdek.

Wpada mi do ręki drugi numer "Orlika" - pisma Polskiej Partii Niepodległościowej. Czytając, przecieram oczy pełne łez ze śmiechu. Walka, oddziały zbrojne, krew za Ojczyznę, ołtarze, zajęcie jednostek, pogrom MO i SB, zdobycie radia i telewizji i oczywiście całej POLSKII!

Mówię do J., że to chyba jakaś aberracja. Ten jednak opowiada o pewnym czytelniku - pełnym wiary i przekonania, że tak musi być, że to jedyna droga!

Człowiek, o którym mówi J., wydawał się jednym z inteligentniejszych w swoim gronie. A może to ja nie jestem na bieżąco? Z moją naiwną drobiną nadziei i wiary w okrągły stół (w stolarzy, jak tutaj mówimy). Na drugi dzień po brutalnym rozpedzeniu uczestników "Topienia Marzanny", przybiegł rozgorączkowany Z., wołając: "Tylko kosy! Trzeba ich rżnąć!" Wiedząc, że byłem w wojsku, prosi o przeprowadzenie cyklu szkoleń. Za chwilę obaj serdecznie śmiejemy się z tego pomysłu.

Ale to było w marcu. Może zadzwonić do Z. i umówić się na zajęcia - "Drużyna piechoty w natarciu"? [...]



\*\*\*  
Ktoś wyjechał, ktoś ma dziecko i też chce wyjechać, inny ma dosyć, bo stoi w kolejce po kolorowy telewizor. Jego kumpel apeluje o normalność, trzeba robić remonty w klitkach, które mamy, zasypiać wcześniej, pracować mało a wydawać z musu dużo!

Trzeba zatem także pisać teksty, bo redakcja się "rozmyśla" w normalnym życiu, trzeba pisać, bo jest nas mało, z każdym dniem mniej.

M. wierzy w oddziaływanie gazety, B. przekonuje o sile ulotek, Z. woła o broń a J. powiada, że każdy dzień przybliża go do wielkiej forsy.

B. - facet, o którym wiadomo, że jest lekkoduchem - ma maszyny, papier i wiele propozycji. Obnosi swój sukces po mieście, słuchamy go i żal nam tych maszyn i czasu zmarnowanego na fanfaronady, kiedy trzeba budować normalne "małe ojczyzny" - zwykłych, normalnych ludzi. Ludzi wypełnionych wiarą w drugiego człowieka, a nie zasypianych ulotkami (które wtyka się za domowe szpargały), z wzrokiem przeslizgującym się po rozwieszonych transparentach.

\*\*\*  
*Cum de unius moribus iudicabis, de publicis cogita. Ubi maxime gaudebis maxime metues. Ubi tranquilla tibi omnia videntur, ibi nocitura non desunt sed quiescunt. Semper futurum aliquid quod te offendat existima* (Gdy będziesz osadzał charakter jednego człowieka, pomyśl nad charakterem społeczeństwa. Podczas największej radości najbardziej się bój. Gdzie wszystko wydaje się spokojne, tam nie przestają istnieć niszczące siły, one drzemia. Pomyśl, że zawsze może coś nadejść, co uderzy w ciebie. Seneka)

K.F.

\* Wszystkich nas pociąga pragnienie sławy.  
(Vergiliusz)

\* SŁOWNIK TERMINÓW POLITYCZNYCH \*  
\* SŁOWNIK TERMINÓW POLITYCZNYCH \*

\* SŁOWNIK TERMINÓW POLITYCZNYCH \*  
\* SŁOWNIK TERMINÓW POLITYCZNYCH \*

a nie osoby oraz przechowywanie pisemnych zapisów i dokumentów. Dla Webera racjonalna biurokracja była głównym czynnikiem racjonalizacji współczesnego świata.

Jednakże, od samego początku, znani pisarze widzieli w biurokracji irracjonalną siłę, opanowująca życie ludzi, gdy tymczasem politolodzy widzieli w niej niezależną siłę zmierzającą do pochłonięcia całego społeczeństwa. Balzak spopularyzował to słowo w swej powieści z 1836 roku "Les Employés", nazywając biurokrację "gigantyczna władza sprawowana przez pigmejów... rządem tak kłopotliwym i wścibskim jak żona właściciela niewielkiego sklepu". Dickens w "Małej Dorrit" (1857) streścił "Całą wiedzę o rządzie", przedstawiając biurokrację jako "urząd przelewania z pustego w próżne". John Stuart Mill w traktacie "O wolności" (1859) i w "Rozważaniach o rządzie przedstawicielskim" (1861) przeciwstawił biurokracji demokrację i dostrzegł w tej pierwszej zagrożenie dla rządu przedstawicielskiego i dla wolności. Gaetano Mosca w "Kluczu rządzącej" (angielskie wydanie w

1939) opisał nowoczesne państwo jako państwo w swej istocie biurokratyczne, rządzone nieuchronnie przez mniejszość.

We współczesnej teorii zainteresowanie biurokracją skupia się na dwóch aspektach. Socjologowie-teoretycy mają skłonność do traktowania biurokracji jako maszynowego typu organizacji, w której najistotniejszą są formalne wymiary władzy i administracji. Pisarze polityczni koncentrują uwagę na kwestii czy biurokracja w nowoczesnym społeczeństwie staje się "nowa klasa", która przejmie rządy polityczne - jak to, według Milovana Djilas, stało się w ZSRR. Fakt ten ma podstawowe znaczenie dla opisu społeczeństwa radzieckiego (choć Marks poświęcał niewiele uwagi temu aspektowi zagadnienia). Trocki uważał, że istnienie biurokracji świadczy o zdradzie ideałów rewolucyjnych przez nową klasę, natomiast pisarze socjalistyczni charakteryzują ZSRR jako nową postać "biurokratycznego kolektywizmu".

\* SŁOWNIK TERMINÓW POLITYCZNYCH \*  
\* SŁOWNIK TERMINÓW POLITYCZNYCH \*

\* SŁOWNIK TERMINÓW POLITYCZNYCH \*  
\* SŁOWNIK TERMINÓW POLITYCZNYCH \*



Tym razem nasza rubryka "Cytat miesiąca" w dość nietypowym ujęciu. Prezentujemy w niej bowiem nadesłany do redakcji artykuł naszej Czytelniczki.

E.G.

## Serce na sznurku albo żyła narodu

"(...) z własnego wyboru idą wyprostowani pośród karłów, dbających tylko o swe ciasno pojmwane dobro, zabiegających o uśmiech władzy, czujnych tylko na egoistyczne troski (...)"

Pośród tej ludzkiej mierzwy (...) chcemy stosować się do słów poety (...)

Pomyślmy o dzielnych ludziach (...) mocno dzierżących busolę wskazującą jeden kierunek (...)

...nić, która snuje naród praca i walka swych pokoleń, a która wrogowie narodu za wszelką cenę pragną przetrwać, zerwać...

(...) by przekazać ją przynajmniej nienaruszoną (...)

I dlatego w roku, który wielu chce wykorzystać dla swych niewiadomych dziś do końca celów... (...)

...solidaryzujemy się raczej z tymi, którzy sprawdził się w tyglu historii...

Przepraszam czytelnika za przydługie cytaty. Są one jednak po to, aby postawić zagadkę: z jakiego czasopisma pochodzą te fragmenty? Czy znasz odpowiedź?

Otóż nie! Nie są to przykłady zaczerpnięte ze szpalt "Trybuny Ludu" z początku lat pięćdziesiątych lub roku 1982. Cytaty pochodzą wprost z katolickiego czasopisma dla młodzieży harcerskiej "Czuwajmy", wydawanego przez Krajowe Duszpasterstwo Harcerzy (nr 5/37, maj 1988), a ściślej z artykułu Jerzego Bukowskiego pt. "Dnia trzeciego maja o listopada dniu jedenaście". Refleksja autora skupia się wokół problemu Emigracji Polskiej oraz obchodów 70 rocznicy odzyskania niepodległości. Nie chce jednak w tym miejscu dyskutować o treści ale o formie.

Przezytałam po raz pierwszy artykuł i zaczęłam się śmiać. Przezytałam po raz drugi i spojrziałam na pierwszą stronę: kto wydaje to pismo i dla kogo jest przeznaczone? Po trzecim czytaniu usiadłam i piszę ten artykuł.

To wprost nie do wiary aby redakcja zamieściła tekst o takim brzmieniu! Mam zawsze nadzieję, że człowiek chcący przekazać coś młodemu pokoleniu, czuje się odpowiedzialny za ludzi, do których pisze a tu jakby nikt nie zwracał uwagi na język jakim przemawia. Czy doprawdy nikogo nie interesuje w jaki sposób będzie mówiła polska młodzież, kiedy dorosnie? Treść pozostaje treściwa ale co z kultura żywego słowa? Jak można używać tych samych sformułowań, którymi posługują się "brukowce" o nienajlepszej renomie? Nawet jeśli treść jest najbardziej właściwa, cóż z tego? To tylko pogarsza jeszcze sytuację. Przecież treści przyswajają sobie człowiek zawsze poprzez jakąś formę!

Mam propozycję dla redakcji wymienionego tu czasopisma (ale nie tylko). Aby w ferworze mówienia "czegoś innego", niż "komuna", nie zapominać jednak, że nośnikiem informacji w naszej cywilizacji jest słowo. A któż znajdzie prawdziwą treść ukrytą w tysiącu propagandowych sloganów? Na pewno nie młodzi ludzie, którzy dopiero uczą się odczytywać właściwie informacje. Sama winięta, sygnowana przez takich czy innych mądrych ludzi, niczego nie ułatwia.

I jeszcze jedno. Czy w katolickim piśmie powinny ukazywać się stwierdzenia typu: "Pośród tej ludzkiej mierzwy, w którą z niemalym skutkiem przemienia nasze społeczeństwo komunistyczny system rządzenia świadomością i wychowania dla materialnych li tylko wartości, chcemy stosować się do słów poety: (...)" I tu następuje wzniosły fragment wiersza. Pomijam kwestię zawilosci gramatycznej. Nie da się jednak ukryć, że autor określa społeczeństwo jako "ludzka mierzwa" (nawet jeśli jest to "głęboka przenośnia"). W co, kto, kogo przerabia, to już mniejsza z tym (akurat w tym miejscu). Ja jako członek owego społeczeństwa, pośród którego pan Bukowski chce wołać "ustami poety", chyba się obraża. Nie czuje się "mierzwa ludz-

ka"! Autor zapomniał chyba, że społeczeństwo składa się z jednostek, i że to właśnie ten "komunistyczny system rządzenia świadomością" nauczył nas myśleć kategoriami "masy". Chciałoby się powiedzieć: Witaj w naszej "mierzwie", drogi Autorze!

E.G.

(nazwisko i adres znane redakcji)

Zachęcenie cytatami przytoczonymi przez naszą Czytelniczkę przeczytaliśmy artykuł pana Bukowskiego w całości. Istotnie, warty jest uwagi... Doszliśmy do wniosku, że wybrane przez E.G. cytaty dają wprawdzie pojęcie o używanym przez Autora słownictwie, nie oddają jednak w pełni stylu, czy raczej ducha artykułu. Przytaczamy więc nieco większy fragment.

(...) Pomyślmy o dzielnych ludziach w Kraju i poza nim, mocno dzierżących busolę wskazującą jeden kierunek: Niepodległość. Czyż nie ten właśnie kierunek na busoli pokoleń połączył w ostatnich latach tak ściśle i skutecznie (...) nas tu i tam? (...) Przecież od nas, mających Polską głęboko w sercach, a nie tylko dla doraźnych potrzeb na ustach, zależy utrzymanie we wspólnocie owego kierunku na busoli. I nikt - mimo najwznioślejszych deklaracji - nie może nam odebrać prawa do brania odpowiedzialności za Rzeczpospolitą. Jest bowiem pewna linia, pewna cienka (wydaje się, że od 1980 roku znów grubsza i mocniejsza) nić, która snuje naród praca i walka swych pokoleń, a która wrogowie narodu za wszelką cenę pragną przetrwać, zerwać. To zerwanie byłoby śmiercią poprzez zapomnienie lecz na szczęście w każdym pokoleniu są ludzie, którzy jako sens i cel swego życia uważają obronę tej nici, są gotowi na wszelkie wyrzeczenia, byle tylko snuła się ona dalej i by przekazać ją przynajmniej nieruszoną (jeśli nie wzmocnioną) następnym bojownikom Sprawy. (...) Ta nić od 70 lat jest tęcznicą Narodu Polskiego. Była nią w ukryciu wcześniej i pozostanie dopóki żywa jest w nas pamięć o przeszłości i chęć budowania wspólnej dla nas wszystkich, jednakowo myślących, przyszłości [jedność moralno-ideowa młodego pokolenia Polaków - skąd my to znamy? - przyp. red. WGI]. Nigdy nie wiadomo kiedy i co się wydarzy, ale trzeba czuć, trzeba być w gotowości i tu i tam (...). Zjemy w trudnych i niezwykłe skomplikowanych moralnie i politycznie czasach. Ale łączmy nas wspólna troska o przyszłość i dobro Polski. Nie odmawiamy nikomu prawa do tej troski, lecz naučení smutnym doświadczeniem solidaryzujemy się raczej z tymi, którzy sprawdzili się w tyglu historii, aniżeli z tymi, którzy praktykowali niejednokrotnie przyłączanie się w ostatniej chwili do zwyczajkiej już sprawy i wysuwanie na czoło jako jej dobosze, by czmychnąć przy kolejnym wiru ojczystych dziejów. (...) Do każdego, kto czuje, iż przez jego serce przechodzi owa nić - tęcznica polskości, kieruje proste ostatnie trzy słowa wiersza: "Bądź wierny Idź."

Jerzy Bukowski

No cóż... W sierpniu w USA odbył się zlot emigracyjny harcerstwa polskiego, w którym wzięła udział kilkudziesięcioosobowa reprezentacja opozycyjnych środowisk harcerskich z kraju. Odwiedzający zlot korespondent Radia Walna Europa w swej relacji powiedział m.in. coś takiego (cytat z pamięci): "Brałem udział w ognisku przygotowanym przez przybyłą z kraju grupę harcerzy i wysłuchałem gawędy wygłoszonej przez pewnego dziennikarza - instruktora harcerskiego. Odniosłem, niestety, wrażenie, że niektórzy ludzie walczący w kraju z komunizmem, sami tym komunizmem mocno przesiakli..."

Nic dodać, nic ująć...

(sp)

CZY WYPEŁNIŁEŚ JUŻ ANKIETĘ "WIELKIEJ GRY" Z NR. 12? JEŚLI NIE, ZRÓB TO JESZCZE DZISIAJ. CZEKAMY TAKŻE NA CIEBIE! ODESŁIJ ANKIETĘ DO REDAKCJI DROGA ODWROTNA NIE TA, KTÓRA DO CIEBIE DOTARŁA.



WYDAWNICTWO  
SPOŁECZNE  
KOS

cena 50 zł.